

d

10



JEZUICI NASZE
WIADOMOŚCI

Redaguje zespół: Waldemar Aramowicz SJ, Robert Bujak SJ,
Grzegorz Jankowski SJ, Robert Janusz SJ (red. techniczny), Marek
Majczyna SJ, Piotr Samerek SJ (red. naczelny), Grzegorz Zelek SJ,
ks. Stanisław Ziemiański SJ

Adres redakcji: ul. Kopernika 26
31-501 Kraków
tel.: 21-31-55

Za zezwoleniem władzy zakonnej
Do użytku wewnętrznego

Druk: Drukarnia Wydawnictwa Apostolstwa Modlitwy Księży
Jezuitów w Krakowie

Na okładce: rysunek Bernardo Gantier SJ, jezuita boliwijskiego



JEZUICI NASZE WIADOMOSCI

10 grudzień 1991

SPIS TREŚCI

Od redakcji	3
<hr/>	
<i>o. Pedro Arrupe SJ</i> Kto nie bierze swego krzyża...	5
Refleksja zmarłego w tym roku generała Towarzystwa Jezusowego na temat śmierci.	
<hr/>	
List z Chorwacji	10
List naszych współbraci z ogarniętej wojną Chorwacji.	
<hr/>	
Nowicjat wczoraj i dziś	15
Zmiany w nowicjacie w ostatnich dziesięcioleciach.	
<hr/>	
<i>Marek Błaza SJ</i> Nowicjacki dzień	19
"Szczęść Boże, wstajemy" - to pierwsze słowa, jakie rano docierają do uszu zaspanych nowicjuszy. O tym, co dzieje się potem, mówi relacja z nowicjatu w Starej Wsi.	
<hr/>	

Piotr Idziak SJ

Spotkałem świat innych wartości

24

"Dlaczego św. Ignacy tak bardzo podkreślał służbę chorym, cierpiącym? Co ona może dać nowicjuszom? Czy jest tylko spełnieniem dobrego uczynku? Postaram się odpowiedzieć na te pytania, na podstawie mojej miesięcznej pracy w Szpitalu Miejskim w Gdyni."

Steve Shive SJ

Współczesny pielgrzym

30

"Gdy przygotowywałem się do pielgrzymki jako nowicjusz lat osiemdziesiątych, główną moją racją, by wędrować, było kontynuowanie budowy duchowego fundamentu, którego wznoszenie zacząłem wraz z odprawieniem Ćwiczeń Duchownych i pracą w szpitalu."

Specyficzny nowicjat

36

Wywiad z naszym współbratem z Czech o podziemnym nowicjacie.

Mieczysław Bednarz SJ

Mój nowicjat (1933-1935)

46

Nowicjat na Węgrzech

51

o. Thomas Getter SJ i o. Lothar Kuczera SJ

Jezuici w byłej NRD

55

Świadectwo działalności Towarzystwa w podziemiu oraz reporterski zapis wydarzeń w Dreźnie w październiku 1989 r.

Otwierają się perspektywy...

60

Wywiad z o. Asystentem Bogusławem Steczkiem SJ na temat zmian zachodzących w naszej części Europy i związanych z tym nowych możliwości pracy dla jezuitów.

Informacje

72

OD REDAKCJI

Numerem, który się właśnie ukazuje, pragniemy rozpocząć wydawanie naszego czasopisma w sposób bardziej uporządkowany, tak by każdy kolejny numer przybliżał wszystkim naszym Przjaciołom jakiś aspekt życia naszego najmniejszego Towarzystwa.

Na początek pragniemy przybliżyć, oczywiście tylko fragmentarycznie, początek życia zakonnego, które rozpoczyna się w nowicjacie.

W Towarzystwie Jezusowym nowicjat trwa dwa lata i jest wspólny zarówno dla kandydatów na braci, jak i na kapłanów. Po dwóch latach nowicjusze składają śluby wieczyste: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Celem nowicjatu jest wprowadzenie kandydatów w życie zakonne i takie jego nieodłączne elementy jak modlitwę oraz życie wspólnotowe. Jest to doskonała okazja, aby z bliska przyjrzeć się zakonowi i rozeznąć swoje rzeczywiste powołanie. Z drugiej strony również zakon przygląda się nowicjuszom, poddając ich próbie i sprawdzając, na ile są zdolni do życia w Towarzystwie Jezusowym. Temu służą tak zwane próby, z których podstawową jest odprawienie miesięcznych Ćwiczeń Duchownych. Są to rekolekcje, które

nowicjusze przez miesiąc odprawiają pod kierownictwem mistrza nowicjatu, w całkowitym milczeniu. W atmosferze modlitwy i otwarcia na wolę Bożą rozeznają swoją drogę życia. Dlatego też nie jest dziwny fakt, gdy po rekolekcjach ktoś opuszcza nowicjat.

Drugą podstawową próbą jest praca przez miesiąc w szpitalu. Jest to okazja do przebywania pośród ludzi cierpiących i spełnianie wobec nich najprostszycy posług. Element ten towarzyszył świętemu Ignacemu od początku jego drogi duchowej.

Kolejną podstawową próbą jest nauczanie katechezy, co w niektórych nowicjatach jest zamieniane na pracę z grupami religijnymi.

Również do prób podstawowych należy próba pielgrzymia, która polegała na wędrówce do określonego celu, bez żadnych pieniędzy. W polskich prowincjach nowicjusze w zamian biorą udział w pielgrzymce do Częstochowy.

Powyższe próby nakazał święty Ignacy i są one obecne pod różnymi postaciami we wszystkich nowicjatach Towarzystwa Jezusowego na całym świecie. Oprócz tego są możliwe inne próby, ale to już zależy od magistra nowicjatu.

W Polsce są dwie prowincje jezuickie: Wielkopolsko - Mazowiecka oraz Polski Południowej, każda ma odrębny nowicjat; pierwsza w Gdyni, a druga w Starej Wsi. Po nowicjacie młodzi zakonnicy z obydwóch prowincji spotykają się razem na studiach filozoficznych w Krakowie.

Oprócz refleksji nad życiem w nowicjacie kilka artykułów omawia działalność jezuitów w nowej rzeczywistości Europy Wschodniej.



Pedro Arrupe S.J.

KTO NIE BIERZE SWEGO KRZYŻA...

7 sierpnia 1981 na lotnisku w Rzymie powalił o. Pedro Arrupe SJ wylew krwi do mózgu, co spowodowało częściowy paraliż prawej strony ciała. Dołączył się jeszcze rak wątroby, tak że o. Generał spędził ostatnie dziesięć lat swego życia przykuty do łóżka.

W czasie generalatu jego domem była cała kula ziemiska - teraz, w jednej chwili, ten świat ograniczył się do pokoju chorych w rzymskiej Kurii Jezuitów.

Wielu przyjaciół znających o. Arrupe z jego dynamizmu, niewiarygodnej sprężystości i aktywności z trudem mogło przyjąć fakt, że resztę życia będzie musiał spędzić leżąc w łóżku. Ale te spokojniejsze dni należały widocznie do przeznaczonego mu przez Boga planu i jeszcze bardziej przybliżyły nam tego pełnego optymizmu i głębokiej wiary Baska.

Utrata mowy była straszliwą wyrwą w życiu poligloty mówiącego płynnie po hiszpańsku, francusku, angielsku, włosku, niemiecku, japońsku i portugalsku. Dzięki pomocy logoterapeutów mógł jeszcze przez jakiś czas wypowiadać zacinając się pojedyncze słowa w ojczystym języku.

Przez jakiś czas celebrował jeszcze Mszę św., a br. Rafael Bandera SJ, który opiekował się nim od początku choroby, wypowiadał za niego słowa modlitw.

Przez jakiś czas mógł jeszcze o. Arrupe zaskoczyć współbraci w domu krótkim pozdrowieniem. Bardzo dużo się modlił, a różaniec był jego stałym towarzyszem. Ciągłe okazywał zainteresowanie wszystkimi problemami Kościoła i Towarzystwa. Wielkie ilości listów przychodziły do niego z całego świata, a wielu odwiedzających Rzym zatrzymywało się w jego pokoju nawet wtedy, gdy o. Arrupe nie rozpoznawał już znajomych twarzy i nie okazywał prawie żadnych reakcji.

Przyjęcie Bożego planu

W swoim kazaniu w maju 1982 r. o. Arrupe wzruszony wyznał: "Myślę, że mogę z całą pokorą i radością w sercu powiedzieć, że głęboko pokochałem Towarzystwo i kocham je. I ponieważ nie mogę już nic dla niego uczynić - tak dla wszystkich, jak i dla każdego pojedynczego jezuitę - chciałbym mu i im służyć nadal moją modlitwą. Chciałbym zachęcić ich, aby kochali Towarzystwo z całego serca, pogłębiając swoje bycie w Towarzystwie, przeżywając swoją przynależność do niego i aby wszyscy - w ściślejszej łączności serca i ducha - tworzyli żywą całość dla wypełnienia naszej misji." Wobec współbraci, którzy wybrali jego następcę, Petera-Hansa Kolvenbacha, na nowego przełożonego generalnego, wyznał otwarcie, że jego los wymaga pełnego oddania

się Bogu: "Mogę powtórzyć za św.Pawłem, że "jestem starym człowiekiem, teraz więźniem Jezusa Chrystusa". Inaczej zaplanowałem swoją przyszłość, ale to Bóg decyduje, a Jego plany są nieznane. "Kto chciałby zgłębić wolę Pana?" A jednak znamy wolę Ojca - chce abyśmy się stali obrazami Jego Syna. A Syn w Ewangelii mówi nam jasno: "Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za mną, nie może być moim uczniem."

Śmierć jest spotkaniem z Bogiem

Na krótko przed wylewem o. Arrupe napisał w zakończeniu swojej książki *Moja droga i moja wiara* szczególny rozdział o własnej śmierci:

"W całej książce była mowa tylko o przeszłości i wydaje mi się, że to zakończenie powinno być napisane później, gdy upłyną już ostatnie lata mojego życia, lata, które muszą upłynąć; lata, na których końcu być może nie byłbym już w stanie podyktować moich myśli. Ile ich będzie i jak upłyną? To jest jeszcze jedna zagadka.

Jednak pewne jest, że ich koniec przyjdzie "o godzinie, której się nie domyślacie... jak złodziej" (Łk 12,39-40).

Ta śmierć, której się często tak bardzo lękamy, jest dla mnie w rzeczywistości jednym z najbardziej oczekiwanych wydarzeń, wydarzeniem, które nadaje sens mojemu życiu. Można traktować śmierć jako koniec życia albo jako próg wieczności. I w jednym i w drugim przypadku znajduję pocieszenie. Jeżeli śmierć jest końcem życia, jest przecież końcem życia, które nie jest niczym innym jak drogą, która przekracza pustynię, aby przybliżyć się do wieczności - drogą często bardzo uciążliwą, na której w miarę, jak ubywa sił, ciężar lat staje się coraz większy. Jeżeli śmierć jest progiem wieczności, jest wejściem w tę jeszcze nieznaną a przecież

oczekiwaną wieczność, oznacza spotkanie z Panem i niekończące się nigdy pełne zawierzenia obcowanie z Nim. Jak św. Paweł "z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem" (Flp 1,23), ale nie uchylam się od "owocnej pracy" jeśli mogę być przydatny - tak długo, jak tego zechce Pan.

Wieczność, nieśmiertelność, widzenie uszczęśliwiające, wieczne szczęście... wszystko jest nowe, niczego nie znamy. Czy śmierć jest skokiem w pustkę? Nie, na pewno nie. Śmierć to rzucenie się Panu w ramiona, to dosłyszenie zaproszenia, na które się nie zasłużyło, ale które jest prawdziwe: "Dobrze, sługo dobry i wierny! Wejdz do radości twego Pana!" (Mt 25,21), to dojście do celu nadziei i wiary, by żyć w wiecznej i bezgranicznej miłości (por.1 Kor 13,8).

Jakie będzie to "niebo"? Jest to niemożliwe do wyobrażenia. "Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują" (1 Kor 2,9). Mam nadzieję, że będzie to "consummatum est - wykonało się", ostatnie "Amen" mojego życia, pierwsze "Alleluja" mojej wieczności.

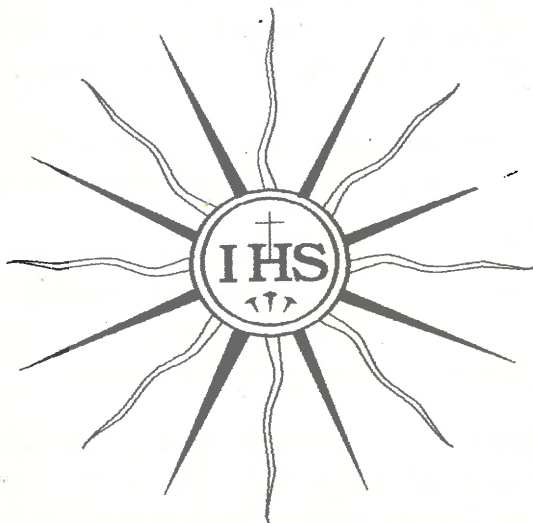
"Fiat, fiat (niech się stanie)".

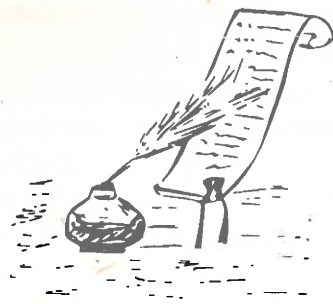
"Panie, wszystko jest Twoje!"

Ostatni rozdział życia o. Arrupe był dokładnym odzwierciedleniem słów, jakie wypowiedział na zakończenie swojego przemówienia ojców zgromadzonych na 33 Kongregacji Generalnej, słów modlitwy św. Ignacego, którą założyciel zakonu poleca w swoich Ćwiczeniach Duchownych rekolektantowi jako modlitwę ofiarowania siebie Boskiemu Majestatowi:

"Zabierz, Panie, i przyjmij
całą wolność moją,
pamięć moją i rozum,
i wolę mą całą,
cokolwiek mam i posiadam.
Ty mi to wszystko dałeś
Tobie to, Panie, oddaję.
Twoje jest wszystko.
Rozporządzaj tym w pełni
wedle swojej woli.
Daj mi jedynie
miłość Twoją i łaskę,
albowiem to mi wystarcza. Amen.

tlum. Tomasz Grodecki SJ





LIST Z CHORWACJI

Kiedy piszemy te słowa w ostatnich dniach listopada, w Jugosławii jest czternasty rozejm, ale w niektórych miejscach nadal trwają walki. Od lipca toczy się tam krwawa wojna, której jedynymi owocami są: śmierć, zniszczenie i nienawiść. Świadectwem tego może być list, który w połowie listopada dotarł do Naszego kolegium w Krakowie od współbraci z Chorwacji. Zamieszczamy go na znak solidarności z upokorzonym narodem chorwackim, czyniąc zadość prośbie naszych współbraci.

Ufamy, że modlitwa całego Kościoła i dobra wola zwaśnionych przyczynią się do tak upragnionego przez narody Jugosławii pokoju.

Zagreb 4 XI 1991

Kochani Bracia!

Dla człowieka, jak również do narodu w niewoli zrozumienie przychodzi najpierw od najbliższych. Dlatego też zwracamy się do was, jako do najbliższych nam w Europie geograficznie, a przede wszystkim duchowo.

W czasie zbliżającego się zjednoczenia Europy, w przeddzień realizacji marzeń o jedności naszego kontynentu jedno z jego państw - nasza Chorwacja ma "zaszczyt" zmącić długo oczekiwany europejski porządek. W sercu Europy, tylko kilkaset kilometrów od ośrodków cywilizacji zachodniej, jakimi są Wiedeń, Wenecja, Rzym, toczona jest wojna - nieludzka, brudna, zupełnie nierówna, a dla niepoinformowanych cudzoziemców skomplikowana.

Ta wojna prowadzi do brutalności, która jest nie do pomyślenia w dzisiejszych czasach; nie szanowane są podstawowe reguły wojenne, czego skutkiem są: masakry, niszczenie szpitali, kościołów ... To wszystko, jak nam się zdaje, wywołuje u was w Europie wątpliwości o "szczęśliwej" Jugosławii, ale i dużo niejasności dotyczących przyczyn tego konfliktu. Wielu dowiedziało się po raz pierwszy o tym, że istnieje Chorwacja.

Na pewno mało wiadomo o tym, że Chorwacja jest krajem o starej europejskiej tradycji, a Chorwaci są najstarszym spośród Słowian narodem chrześcijańskim, którego początek sięga VII wieku. Chorwaci stworzyli najstarsze międzynarodowo uznane królestwo w Europie. Świadczy o tym wymiana listów między papieżem Janem VIII a księciem Branimirem, który został nazwany przez papieża już w roku 879 "dux Croatorum".

Chorwacki parlament utrzymywał chorwacką państwowość przez całe wieki aż do utworzenia Jugosławii po I wojnie światowej. Wcześniej zaś niepodległe Królestwo Chorwackie zostało zjednoczone z Węgrami, a w XVI w. cesarz austriacki został królem Chorwacji.

Wraz z utworzeniem Jugosławii (co dokonało się niedemokratycznie, za sprawą wielkich mocarstw) naród chorwacki utracił swoje cechy państwowe i został doprowadzony do statusu

kolonii serbskiej, mimo iż kulturowo i gospodarczo był bardziej rozwinięty (jako ilustracja niech posłuży fakt, że procentowo żadna europejska potęga nie miała większego zysku ze swojej kolonii niż Serbia z Chorwacji).

Bardziej niż ekonomiczną eksploatacją naród chorwacki jest zmartwiony fałszywym obrazem, jaki został o nim wykreowany przez Serbów. Na przykład zakazane było mówienie o tym, że pierwsze antyfaszystowskie powstanie wybuchło w Chorwacji 22 VI 1941 roku, to jest w dniu wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej; a także to, że ten mały chorwacki naród miał więcej uczestników ruchu oporu niż cała Francja. Wyolbrzymiano za to i bardzo zwracano uwagę na ciemniejsze strony naszej historii, o czym niestety i teraz piszą europejskie gazety.

Chorwaci nie chcąc być dalej niewolnikami ideologii, w pierwszych wolnych wyborach w 1990 wybrali demokrację, prawa ludzkie i tą drogą wracają do własnej tradycji przynależności do Europy.

Wschodnia część byłej Jugosławii (spadkobierca bizantyjsko-prawosławnej tradycji i praktyki) znalazła się w socjalno-cywilizacyjnej próżni i czuje strach przed przemianami, które zagrażają ich imperialnemu ustrojowi społecznemu. Serbskie grona próbują narzucać twierdzenie o zagrożeniu serbskiej mniejszości, aby mieć powód do interwencji wojskowej. Jednocześnie udaje im się przykryć ordynarne naruszenie praw innych mniejszości narodowych w Serbii. Na przykład Albańczycy, którzy stanowią jedną piątą ludności Serbii, nie mają ani jednej albańskiej instytucji, ani szkół w języku ojczystym. Apartheid w Afryce Południowej jest demokracją w porównaniu z wojskowo-policyjnym państwem w Kosowie.

W czasach nazizmu Żydzi musieli nosić żółte opaski wokół rękawa. Jest to dla nas przerażające. A jednak coś podobnego dzieje

się i teraz, w roku 1991, w Barani (część Chorwacji okupowana przez tzw. Jugosłowiańską Armię Federalną), gdzie Chorwaci muszą nosić czerwoną opaskę. To różnica, którą rozumieją tylko cynicy.

Dzisiaj w Chorwacji jest około 300 tysięcy wygnańców, kilka tysięcy zginęło bądź zaginęło, a około 6-7 tysięcy jest rannych; zniszczono mnóstwo obiektów mieszkalnych i przemysłowych, a szkody materialne wynoszą co najmniej około 20 miliardów dolarów. Zniszczono albo poważnie uszkodzono ponad 200 kościołów i klasztorów (prawie wszystkie katolickie), niektóre są zabytkami klasy zerowej. Na przykład zbombardowano synagogę z XIII wieku, która jest drugą z najstarszych w całej Europie.

Kiedy będziecie czytać ten list, kto wie, jakie będą losy Dubrownika!

Młodzież naszego kraju spędza czas swojej młodości na polach bitwy; nauczanie w szkołach i uczelniach (jeżeli w ogóle pracują) często jest przerywane alarmem lotniczym. Dzieci tygodniami siedzą w piwnicy, a osiemdziesięcioletni ludzie uciekają do lasu, by uniknąć masakry.

Niektórzy członkowie naszej Prowincji są w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Nasza rezydencja w Osijeku została trafiona kilkoma rakietami. Na razie nikt z Naszych nie zginął.

W Dubrowniku nasza rezydencja, tak jak zresztą całe miasto, jest odcięta od świata. O naszych ojcach nie mamy żadnej wiadomości.

Z góry dziękujemy za każdą duchową i materialną pomoc. Wasze ewentualne dary możecie dostarczać przez nasze jezuickie ośrodki w Paryżu, Ravensburgu, Rzymie lub przez którąkolwiek misję chorwacką w Europie.

Waszą największą pomocą byłoby jednak informowanie środowisk, w których pracujecie, ludzi, z którymi się spotykacie. Wspomnijcie im chociaż parę słów o niesprawiedliwej i zdobywczej wojnie prowadzonej przeciw Chorwacji.

Bylibyśmy szczególnie wdzięczni za opublikowanie tego listu w niektórych Waszych czasopismach.

Licząc na Waszą braterską solidarność, pozdrawiają Was w Chrystusie oddani scholastycy Chorwackiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego.



Rezydencja Najświętszego Serca
Pana Jezusa w Zagrzebiu



NOWICJAT WCZORAJ I DZIŚ

Nowicjat stanowi fundament dalszego życia zakonnego. Wprawdzie na przestrzeni lat zmieniają się pewne zewnętrzne formy, to jednak założenia pozostają te same.

Artykuł, który publikujemy, opisuje sytuację w Stanach Zjednoczonych przed siedmioma laty. Pozostaje jednak i przybliża nam nieco realia amerykańskie. Oczywiście w Polsce jest trochę inaczej. Nowicjusze po Wielkich Rekolekcjach otrzymują sutanny i przez dwa lata uczą się łaciny. Jednak decydująca różnica wyływa z tego, że nasz Kościół i nasze społeczeństwo żyje innymi sprawami i problemami. Dlatego też i zadania stojące przed jezuitami polskimi są trochę inne. Nie zmienia to jednak faktu, że podstawowe cechy nowicjatu jezuickiego na całym świecie są takie same.

Upływa około dwóch lat od chwili, gdy pewien jezuita, który był mistrzem nowicjuszy w jednej z prowincji Stanów Zjednoczonych, powrócił by wizytować dom, gdzie kiedyś kierował nowicjuszami. Opuścił tę placówkę przed blisko dwudziestu pięciu laty i był misjonarzem w Ameryce Środkowej. Nazajutrz po

przyjeździe ujrzano, jak potrzasał głową mówiąc: "Nowicjat bardzo się zmienił!".

Oczywiście, że się zmienił! Gdy się porównuje dzisiejszy nowicjat z nowicjatem sprzed dwudziestu pięciu lat, to jest on naprawdę z innego świata, przynajmniej zewnętrznie. Jeżeli nie jest w innym świecie, to jest przynajmniej w innym mieście - o czym nikt nie myślał przed dwudziestu laty. Dzwonki, które słyszano kilka razy dziennie, umilkły. Skończyły się rozmowy po łacinie; większość nowicjuszy nigdy nie uczyła się łaciny, ale często zna kilka języków nowożytnych, co też jest nowością. W większości nowicjatów zniknęły długie, czarne sutanny. Zaniknęło również sporo tradycyjnych praktyk, które dawniej były uważane za prawie nieodłączne od nowicjatu.

Złośliwi mogliby dodać, że zniknęli też nowicjusze. Trzeba przyznać, że w wielu prowincjach masowe wstąpienia są wspomnieniem przeszłości. Jezuita, o którym mówiliśmy wyżej, musiał co roku zajmować się przeszło siedemdziesięcioma nowicjuszami; teraz jest ich dwudziestu pięciu, a jest to w Stanach Zjednoczonych jeden z najliczniejszych nowicjatów.

Interesujące jest to, że wprawdzie nowicjusze jezuickie nie są już tak liczni jak dawniej, ale ich liczba utrzymuje się na tym samym poziomie, a nawet nieco się zwiększa. Dla ilustracji: w roku 1976 było w całym Towarzystwie 839 nowicjuszy; w 1977 - 905; w 1978 - 958; w 1979 - 951; w 1980 - 893; w 1981 - 1002; a w 1982 - 973.¹

Cyfry zmieniają się w zależności od regionu, dlatego też niektórzy skłonni są mniemać, że liczba nowicjuszy w dalszym ciągu

¹ W roku 1991 było 985 nowicjuszy (przyp. red.)

spada. I rzeczywiście dzieje się tak w niektórych prowincjach. W Stanach Zjednoczonych ich ilość zmniejszyła się z 245 w 1976 r. do 167 w roku 1982. Natomiast na przykład w Indiach liczba nowicjuszy wzrosła ze 191 w 1976 roku do 245 w 1982 r.

Spośród dwunastu asystencji (czyli zgrupowań prowincji) Towarzystwa a zdziwień odnotowało zwiększenie liczby nowicjuszy w latach 1976 - 1982.

Dzisiejsi nowicjusze różnią się od dawnych nie tylko liczebnością. Na przykład inny jest wiek wstępujących i ich przygotowanie do nowicjatu. Dwadzieścia pięć lat temu większość kandydatów zgłaszała się do nowicjatu w wieku osiemnastu - dwudziestu pięciu lat, bardzo rzadko trafiał się ktoś starszy. Teraz proporcje są odwrotne. Wstępujący do nowicjatu mają za sobą większe doświadczenie. Na przykład spośród nowicjuszy w 1983 roku jeden był profesorem na kursach elementarnych, drugi profesorem na uniwersytecie państwowym, a jeszcze inny zawodowym architektem. Był nawet taki, który miał czarny pas w karate.

Formacja, jaką otrzymują nowicjusze, nie jest już taka jak dawniej. Przed dwudziestu pięciu laty niewiele było różnic między nowicjatem Towarzystwa a klasztorem. Nowicjat mieścił się na wsi i wiele praktyk monastycznych zostało utrzymanych: milczenie poza czasem rekreacji, czytanie do posiłku, itd. Nowicjusze rzadko opuszczali nowicjat. Atmosfera była tam bardzo spokojna, często "poetyczna". W każdym razie życie, jakie tam prowadzono, niewiele miało wspólnego z codzienną egzystencją w dwudziestym wieku. Stanowiło to pewien problem, ponieważ apostołat Towarzystwa zanurza jezuitę głęboko w rzeczywistość życia. Nasuwało się pytanie: czy monastyczny typ nowicjatu rzeczywiście przygotowywał do realnego życia w przyszłości?

Ta krytyka, której nie brakowało podstaw, sprawiła, że zmienił się program formacji. Dziś nowicjusz może spędzić część swego nowicjatu w służbie ubogim, jako ochotnik w pracy w więzieniu, czy szpitalu dla nieuleczalnie chorych. Może pracować z grupami z marginesu społecznego, może uczyć w szkole średniej czy nawet na uniwersytecie - i to wszystko stanowi część jego formacji w nowicjacie.

Skądinąd zasadnicze punkty nie uległy zmianie. Nowicjusz powinien rozwijać swoje życie modlitwy, szukać zażyłości z Bogiem we wszystkich szczegółach swego życia. Powinien dobrze poznawać swój zakon, który chce współtworzyć, i przepoić się jego duchem. Ćwiczenia Duchowne kształtują całe jego życie, tak jak kształtowały pierwszych towarzyszy św. Ignacego i wszystkich jezuitów, jacy żyli od tego czasu.

W pewnym sensie dzisiejszy nowicjusz może być o wiele bardziej wymagający niż ten sprzed dwudziestu pięciu lat. Patrząc na niektóre próby, jakim poddany jest dzisiaj nowicjusz, starsi jezuiti zadają sobie pytanie, jak oni znieśliby je w czasie swojego nowicjatu. Jeden z następców magistra nowicjuszy, o którym mówiliśmy powyżej, dobrze określił sytuację mówiąc na spotkaniu prowincji: "Program nowicjatu jest tutaj bardzo surowy - a potem dodał z ironicznym uśmiechem - jeśli się nie jest gdzie indziej".

Zostało zmienione w nowicjacie to co drugorzędne, a to co zasadnicze utrzymano. Dzięki temu służy on teraz o wiele lepiej przygotowaniu "towarzyszy Jezusa posłanych do dzisiejszego świata." Nowicjusze zawsze stanowili wielką nadzieję Towarzystwa, a zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, wcale jej nie umniejszyły.

Oprac. red. za "News and Commentaries" 2/1984



NOWICJACKI DZIEŃ

Nowicjat jezuicki trwa dwa lata. Nasuwa się więc pytanie, co wówczas się robi, jakie nowicjusze mają zajęcia? Częściowo na to pytanie odpowiada zamieszczona poniżej relacja ze Starej Wsi, napisana z lekkim przymruczeniem oka.

"Szczęść Boże, wstajemy" - to pierwsze słowa, jakie rano docierają do uszu zaspanych nowicjuszy. Padają one z ust tak zwanego "budzika", czyli tego, który ma obowiązek wstać wcześniej, i wyrwać ze snu pozostałych, tak by cały nowicjat zjawił się o godzinie szóstej rano w kaplicy na nawiedzeniu. Niedziela jest świętym dniem i możemy pospać godzinę dłużej.

Po nawiedzeniu jest czas na zażyłą rozmowę z Panem Bogiem, czyli na medytację, która trwa trzy kwadransy, po czym robimy refleksję nad właśnie skończonym rozmyśleniem, rozważając, jak ono wyglądało i jakie przyniosło w nas owoce.

W dni powszednie zaraz po medytacji udajemy się do kaplicy domowej na codzienną Eucharystię, którą zazwyczaj sprawuje ojciec Magister. My natomiast staramy się śpiewać, co najczęściej dokonuje

się przy akompaniamencie gitary, rzadziej fisharmonii. Wyjątkowo zdarza się, że śpiewy prowadzi jakiś nowicjusz o doniosłym głosie, który na dodatek nie fałszuje.

Po Mszy świętej zostajemy w kaplicy na krótkie dziękczynienie. Około ósmej zjawiamy się w refektarzu, aby spożyć śniadanie. Ten pierwszy posiłek zjadamy zazwyczaj w milczeniu, trwa on stosunkowo krótko - około pół godziny.

Po przerwie na sprzątanie, która kończy się za piętnaście dziewiąta, ojciec Magister głosi konferencję. Ma ona formę wykładu uniwersyteckiego a nawet, jak nam się wydaje, jest na trochę wyższym poziomie. Jediną różnicą jest brak egzaminów, które egzekwowałyby przekazaną wiedzę. Na szczęście nie chodzi tu tylko o wiedzę, ale przede wszystkim o formację duchowo-intelektualną. W przerwach między kolejnymi cyklami wykładów ojca Magistra jego miejsce zajmujemy my sami opowiadając o postaciach sławniejszych jezuitów. Raz w tygodniu w czasie konferencji mamy "gorzkie żale", czyli spotkanie z ojcem Socjuszem na temat spraw porządkowych.

Po konferencji nowicjusze - bracia idą do pracy na dwie godziny, a pozostali biorą się za porządki (z kilkoma wyjątkami, o których jeszcze będzie mowa). Nowicjat wypowiada wtedy walkę wszelkim brudom i insektom, czy to na korytarzach, czy w aulach, w refektarzu, czy w łazience. Nie ma mowy o tajnych układach z pokojowym kurzem, czy różnymi żyjątkami. Nawet pajak, który uwił swoją pajęczynę gdzieś pod sufitem, musi się poddać. Natomiast "wybrani" w tym czasie mają inne zajęcia. Techniczny na przykład bawi się śrubokrętami i innymi narzędziami usiłując naprawić to, co ktoś nieopatrznie zepsuł. Kapliczny ma czas, aby posprzątać kaplicę czy uporządkować wszystko w zakrystii. Bidel, czyli inaczej "gospodarz klasy", zaopatruje nas w prasę, a przy okazji wysyła listy. Słowem - dla każdego coś miłego i nikt nie może powiedzieć, że się

nudzi. Ten czas można nazwać odprężeniem, gdyż zaraz po nim rozpoczyna się wzmożona mobilizacja umysłów nowicjuszy - scholastyków, nowicjusze - bracia nie muszą tego czynić, gdyż pracują aż do południa.

Ktoś może się zapytać, po co owa mobilizacja? Otóż w tym czasie, w poniedziałki, środy i soboty uczymy się łaciny, a we wtorki i piątki - języka angielskiego. Tylko w czwartek, jak stara tradycja nakazuje, jest dzień wolny od wszelkich zajęć, a spędzamy go w domku pod lasem na tak zwanej willi. Nauka języków podzielona jest na dwie części - na lekcje pod przewodnictwem pani lektorki i na studium, które odbywa się samodzielnie lub w grupach kilkuosobowych. Zajęcia na łacinie urozmaicane są śpiewem pieśni kościelnych bądź patriotycznych, a angielski przez oglądanie dziennika w tym języku.

Tę wytężoną pracę umysłową przerywa w samo południe, jak chyba zresztą w każdym domu zakonnym, "Anioł Pański" i rachunek sumienia, a następnie nabożeństwo południowe, które zazwyczaj prowadzą nowicjusze, chyba że połączone jest z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, wówczas prowadzi je jeden z ojców. Nabożeństwo składa się z odczytania fragmentu z Pisma świętego, ważniejszych dokumentów Kościoła i Towarzystwa albo też z dzieł Ojców Kościoła. Włączone są również pieśni i modlitwa prośby. Czasami zamiast tej modlitwy odmawiana jest jedna z litanii.

Obiad to następny ważny punkt dnia. Do stołu zazwyczaj czytany jest fragment z Pisma świętego i inna specjalnie dobrana lektura. Jeśli po odczytaniu tego zostanie trochę czasu do końca posiłku, można porozmawiać. Po obiedzie część z nas zmywa naczyńia, a większość udaje się do kaplicy na nawiedzenie.

Po wizycie w kaplicy jest czas na wspólnotową rekreację. Przy muzyce nowicjusze wykazują swoje inwencje twórcze. Są

zapaleńcy do gry w tenisa stołowego, szachy, a ostatnio rekordy powodzenia bije brydż. Dosyć często zdarza się, że więcej jest chętnych do gry, aniżeli miejsc przy zielonym stoliku. Obecny jest również klub dyskusyjny, gdzie poruszane są zazwyczaj bardzo poważne problemy. Bywa, że temat jest tak interesujący, że wszyscy obecni żywo rozmawiają. Są też i tacy, którzy wolą czas rekreacji wykorzystać na lekturę czasopism i książek. Istnieje również możliwość posłuchania muzyki poważnej w auli muzycznej. Gdy jest ciepło, rekreacje spędzamy w ogrodzie. W dni powszednie rekreacja kończy się o pół do trzeciej, a w niedziele i święta trwa dłużej.

W poniedziałki i środy po rekreacji zazwyczaj są jakieś prace, które trwają do godziny szesnastej. Są to prace "aktualne", czyli sprzątanie pokoi gościnnych, wywożenie gruzu, itp. We wtorki i soboty jest obowiązkowa przechadzka i trwa co najmniej godzinę. Wtedy nowicjusze idą na spacer albo w kierunku willi, albo w kierunku klasztoru Sióstr Służebniczek. Czasem zamiast przechadzki, zwłaszcza gdy dopisuje pogoda, część nowicjuszy udaje się na boisko. Natomiast w piątki po rekreacji jest okazja, by oczyścić swoją duszę w sakramencie pojednania.

O godzinie szesnastej zaczynają się ćwiczenia duchowne, czyli: różaniec, czytanie duchowne i fleksoria (rodzaj "łżejszej" medytacji). Nowicjuszy można wówczas znaleźć w kaplicy rozmodlonych przed Najświętszym Sakramentem, czy też odmawiających na korytarzu albo w pokoju różaniec. Towarzyszy temu atmosfera ciszy i skupienia.

O osiemnastej dzwonek na kolację wyrwa nowicjuszy z modlitewnej zadumy. Posiłek zaczyna się od modlitwy, potem czytany jest fragment z Pisma świętego, "Wspomnienie naszych zmarłych" i lektura, która opuszczana jest w czwartki, niedziele i święta. W piątki i dni powszednie Wielkiego Postu czyta się na kolacji fragmenty z książeczki Tomasza a Kempis "O naśladowaniu

Chrystusa". Po kolacji następują oczywiście te same czynności co po obiedzie, z tym tylko, że rekreacja jest później; natomiast o dziewiętnastej jest czas na lekcje dykcji.

Po półgodzinie tych wyczerpujących zajęć rozpoczyna się rekreacja, którą można zacząć od obejrzenia "Wiadomości". Czasami jest możliwość obejrzenia filmu z video. Jeśli nie ma filmu, rekreacja kończy się o w pół do dziewiątej. Wtedy nowicjusze udają się na przygotowanie do porannej medytacji, które głosi albo ojciec Magister, albo ojciec Socjusz, albo któryś z nowicjuszy. Czasami punkta do medytacji przygotowujemy indywidualnie. W piątki jest tak zwane dzielenie się Ewangelią w grupach; każdy mówi, co szczególnie uderzyło go w rozważanym fragmencie i na podstawie tego odprawiamy następnego dnia medytację.

Po punktach nowicjusze udają się na wieczorny rachunek sumienia do kaplicy. Polecamy się Bogu na nadchodzącą noc, byśmy następnego dnia mogli powstać i na nowo Go wychwalać.

Od godziny dwudziestej pierwszej wieczorem obowiązuje święte milczenie. W tym czasie nowicjusze pielgrzymują do łaźienki. Potem ci bardziej zmęczeni idą spać, a pozostali czytają jeszcze jakąś lekturę. O godzinie dziesiątej gasną światła na drugim piętrze kolegium starowiejskiego. Nowicjusze pogrążyli się w głębokim śnie, by następnego dnia znowu ochoczo ćwiczyć się "dla większej chwały Bożej".

Marek Blaza SJ

SPOTKAŁEM ŚWIAT INNYCH WARTOŚCI



Od dzieciństwa słowo szpital miało dla mnie znaczenie negatywne, budziło lęk, kojarzyło się z cierpieniem i niczym więcej. Zawsze z wielką radością opuszczałem mury szpitala, nawet gdy były to tylko odwiedziny kogoś chorego.

Dlaczego św. Ignacy tak bardzo podkreślał służbę chorym, cierpiącym? Co ona może dać nowicjuszom? Czy jest tylko spełnieniem dobrego uczynku? Postaram się odpowiedzieć na te pytania, na podstawie mojej miesięcznej pracy w Szpitalu Miejskim w Gdyni.

Zostałem przyjęty na stanowisko salowego. Już nie towarzyszyło mi wcześniejsze uprzedzenie, nawet zapachy szpitalne nie były dla mnie problemem. Przydzielono mnie do pracy na oddział ortopedii. Grupę salowych, wśród których pracowałem, stanowiło sześć osób. Już pierwszego dnia zauważyłem, że pracy towarzyszy pośpiech, podenerwowanie, i tym podobne cechy wskazujące na to, że jest ona ciężarem. Dlaczego się spieszą? Odpowiedź jest prosta - człowiek potrzebuje zadowolenia z pracy. Jeżeli nie znajduje, to szuka go w przerwach. Im więcej takich przerw, tym przyjemniej

minął dzień. Najtrudniejsza jest ta chwila, kiedy czas rekreacji przy papierosie się kończy i trzeba iść do tej (...) pracy. Co do słownictwa warto, tu zacytować wołanie Prymasa Wyszyńskiego: *Dlaczego piękny polski język stał się dziwnie ordynarny? Poprawcie wasz język, bo postęp polega na tym, by nasz język został uzdrowiony. Wówczas będzie wzrastał i szacunek do człowieka.*

Celem naszego miesięcznego pobytu w szpitalu nie było apostolstwo słowem, lecz apostolstwo pracą. Nie sposób jednak było nie porozmawiać choćby przez chwilę z tymi, którzy o to prosili. Na podstawie przeprowadzonych rozmów chciałbym choć w przybliżeniu pokazać to, co dała mi praktyka w szpitalu. Oto niektóre ważniejsze rozmowy.

Otrzymuję pytanie: *Dlaczego tak bardzo muszę cierpieć?* Pytanie to zadaje dwudziestoczteroletnia mężatka chora na nowotwór. Jest po amputacji nogi, bierze "chemię" - bardzo silne i trujące lekarstwo. Wycieńczenie organizmu jest duże, towarzyszy oczywiście temu ból każdego stawu, mięśnia a nawet kości. Dostaje narkotyki, ale świadomość, że czym więcej tym gorzej, mobilizuje do walki. Dlatego dopóki może wytrzymać, stara się walczyć z cierpieniem. Mówi do mnie: *Piotrze nie było w moim życiu odejścia od Boga i na sumieniu nie mam wielkich grzechów. Dlaczego więc cierpię, powiedz?* Nie wiedziałem, jaką jej dać odpowiedź, lecz po chwili odrzekłem: *Cierpienia to łaska Boża, a my nie wyobrażamy sobie, jak straszny w oczach Boga jest grzech.* Nagle z pewnym ożywieniem mówi: *Kiedyś, gdy ogarnęło mnie wielkie przygnębienie, modliłam się z żalem - dlaczego Panie tak bardzo muszę cierpieć? Gdy tak się modliłam, zasnęłam. Śniło mi się, że przyszedł do mnie anioł, który powiedział: "Chodź, zobaczysz ludzi świętych, którzy idą do nieba". Zaprowadził mnie na dużą salę. Tam zobaczyłam łóżka szpitalne. "To są przyszli święci" - powiedział anioł.* Słyszac te słowa ucieszyłem się, bo także i do mnie Pan przemówił przez ten sen.

Kolejne pytanie: *Ja nic z tego życia nie mam, tylko ciągłe cierpienie, czy więc pójdę do nieba? Tylko Bóg - mówię - zna odpowiedź na pani pytanie, ponieważ człowiek może ciągle cierpieć i być potępiony. To przecież Bóg jest niesprawiedliwy - odpowiada chora pacjentka. Wtedy przysłuchująca się naszej rozmowie pielęgniarka zwraca się do niej tymi słowami: Pół roku temu odeszła od nas starsza pani, która leżała u nas ponad półtora roku. Pod koniec pobytu ciało od odleżyn wydawało już bardzo przykry zapach. Widzieliśmy, że bardzo cierpi, ona jednak nigdy nie uskarżała się, nie miała pretensji do nikogo, starała się zawsze być pogodna i uśmiechnięta, aby nie obarczać innych swoim cierpieniem. Pamiętam, kiedyś zapytałam - "czy pani bardzo cierpi?" Odpowiedziała - "Tak, ale już niedługo". Jakże to piękne świadectwo było potrzebne w tej chwili, ponieważ stało się lekarstwem, które uleczyło występującą chorobę.*

Rozmowa ta utwierdziła mnie w przekonaniu, że samo słowo bez przykładu jest martwe. Zobaczyłem także, jak skuteczne jest oddziaływanie słowa, które ma poparcie w czynię. Na podstawie tego, co widziałem, mogę powiedzieć, że takie słowo przemawia i pociąga za sobą. Tyle już słyszałem kazań, konferencji, czy wykładów na temat życia chrześcijańskiego, ale to wszystko gdzieś uleciało. Co więc pozostało? Pozostało jedno kazanie głoszone nie słowem, lecz życiem tych ludzi.

Pewnego dnia, gdy myłem naczynia po kolacji, poprosiła mnie o rozmowę starsza pani, która wjechała na wózku inwalidzkim. *Chciałabym prosić - jeżeli to możliwe -aby opowiedział mi pan coś o swoim życiu. Dlaczego to panią interesuje? - zapytałam. Obserwuję pana zachowanie od paru dni i ono jest powodem mojego pytania.* Od tego dnia rozpoczęły się nasze rozmowy - zawsze przy myciu naczyń i trwały do końca mojego pobytu w szpitalu. Powiedziała mi o sobie: *Moje życie to ciągła wspinaczka. Gdy jestem już na górze, to wszystko się wali i trzeba znowu rozpoczynać od nowa. Nie wierze*

w Boga. Lubię się przyglądać tym, którzy wierzą, ale nic mnie do nich nie przyciąga.

Nietrudno się domyśleć, co stało się głównym tematem naszych rozmów. Po dwóch tygodniach od ukończenia próby szpitalnej otrzymałem od tej pani list, a w nim słowa: *Muszę przyznać, że po raz pierwszy spotkałam kogoś, z kim mogłam, a co ważniejsze - chciałam, poruszyć sprawy wiary i Boga. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam o tych sprawach. Nie było z kim, natomiast wysłuchiwanie uwag pełnych zgorszenia tylko z tego powodu, że nie należę do osób wierzących, tylko mnie irytowało.*

Ostatnie dni dobiegają końca, pracuję na popołudniowej zmianie. Kiedy wychodzę, jest już noc. Mijam ostatnią salę. Widzę cierpienia leżących tam kobiet. Jedna z nich spędzi większą część nocy w pozycji siedzącej, trzymając się specjalnie zainstalowanej drabinki, z głową opuszczoną jak Chrystus na krzyżu. Inna od kilku lat ma zatruty organizm, widoczne są objawy tej choroby - ropiejące dziury na ciele. Zawsze cicha, samotna, brak jej sił do rozmów. Ona bardzo ceni każde swoje słowo, może cierpi za innych, którzy mówią za dużo. Jeszcze inna tak wycieńczona chorobą, że zostały tylko skóra i kości. Nasuwa się pytanie: gdzie jesteś dumny człowieku dwudziestego wieku, czemu nie ulecysz tej młodej kobiety chorej na nowotwór, dlaczego twoja wielka wiedza nie może zapobiec cierpieniom tych kobiet, które leżą w tej sali?!

W ostatni dzień pracy jak zwykle towarzyszy mi modlitwa: niech wszystko będzie według Twojej woli. Rozmawiam z pielęgniarką dopiero co przyjetą do pracy. Dla niej nie istnieją wartości religijne, jest dziewczyną wolną, robi to, na co ma ochotę. W rozmowie w cztery oczy staje się jakby kimś innym, już nie potrzebuje grać, udawać czy szpanować. Mówi szczerze o swoim zagubieniu i bezsensie wszystkiego. Odpowiadam zwięźle na pytania

o nasz zakon i podkreślam na podstawie przykładów, że Bóg leczy z bezsensu.

Czas pracy dobiegł końca. Obchodzę wszystkie sale, życzę powrotu do zdrowia i mówię wszystkim *Do zobaczenia*. Nie wszyscy pacjenci wiedzieli o moim powołaniu zakonnym. W sali dziecięcej otrzymałem pytanie od trzynastoletniej dziewczynki: *Proszę pana, gdzie będzie pan teraz pracował?* Odpowiedziałem, że w moim domu zakonnym. Radośnie uśmiechnięta jej twarz spoważniała. Powtarzając: *To niemożliwe, nie wierzę*, próbowała się bronić przed prawdą, która dla niej była zbyt trudna do przyjęcia.

Wchodzę do męskiej sali, gdzie znajdował się największy atleta całego oddziału ortopedii. Próbował za mój trud odwdzińczyć się prezentami, więc by nie robić mu przykrości powiedziałem, że jestem zakonnikiem. W tej chwili podniósł swoją wielką dłoń, zacisnął w pięść i zobaczyłem na jego twarzy wyraz wzruszenia. *Panie Piotrze, powodzenia* - powiedział. Tak, ta chwila była dla mnie największą zapłatą.

Dzisiaj inaczej patrzę na szpital. Jest to nie tylko miejsce ludzi słabych, bezsilnych, zdanych wyłącznie na drugiego człowieka, ale jest to miejsce przede wszystkim wielkiej walki z cierpieniem. Gdy człowiek wchodzi w mury szpitalne staje się inny, jakby bardziej pokorny. Jest to szczególnie widoczne u tych, którzy już nie liczą dni swego pobytu w szpitalu. Tacy ludzie nie mają wygórowanych wymagań. Dla nich marzeniem jest zdrowie, radością - spotkanie ludzi, którzy mają dla nich serce.

Pamiętam, jak pewna bardzo schorowana pani prosiła mnie, abym jej przyniósł syrop, gdyż myślała, że otrzymujemy lekarstwa z darów. Wyjaśniłem naszą sytuację, nic nie obiecując. Gdy na drugi dzień wręczyłem syrop tej pani, na sali, w której panowało prawie milczenie, zapanowała atmosfera wielkiego wzruszenia, serca mocniej

zaczęły bić, a świat wydawał się być piękniejszy. Mała buteleczka syropu ofiarowana bezinteresownie, a jak wiele uczyniła w sercach tych ludzi. Czy świat poza murami szpitala potrafi cieszyć się z drobiazgów, czy potrafi więcej cenić serce człowieka od wartości jego prezentu?

Dziękuję Bogu za miesięczną próbę szpitalną. Proszę o dobrą pamięć, abym w całym swoim życiu zawsze miał przed oczami to wszystko, czym Pan poruszył moje serce, oraz tych, przez których tego dokonał.

Tak jak mi serce mówiło, tak Wam napisałem. Nie jest to obraz całościowy lecz wielkie streszczenie tego, co najmocniej utrwaliło się w mojej pamięci.

Piotr Idziak SJ



Dom nowicjatu w Gdyni

"Jezus przykazał apostołom, żeby nic ze sobą nie brali na drogę prócz laski: ani chleba, ani torby, ani pieniędzy w trzosi".

(Mk 6, 8).



Rys. br. Bronisław Podsiadły SJ

WSPÓŁCZESNY PIELGRZYM

Steve Shive, jezuicki nowicjusz, będąc pielgrzymem spotkał Boga w potrzebach, które w sobie odnalazł, oraz w dobroci jakiej doświadczył od obcych ludzi. Zrozumiał, że "musiał być zależnym od Boga i ludzi w tym, czego potrzebował i pragnął" w czasie swojej pielgrzymki, która jest elementem formacji w jezuickim nowicjacie. Długie mile przemierzone w samotności dały mu okazję do refleksji, myślenia i modlitwy.

Święty Ignacy z Loyoli uznał trzy doświadczenia za niezbędne dla tych, którzy mieli stać się członkami Towarzystwa Jezusowego. Wszystkie trzy możemy odnaleźć w Konstytucjach. Pierwszym z nich jest odprawienie Ćwiczeń Duchownych (Wielkich Rekolekcji),

drugim posługa chorym w szpitalu i trzecim pielgrzymka. Św. Ignacy nazywa ją próbą, pisząc: *trzecią próbą jest pielgrzymowanie przez miesiąc bez pieniędzy, a nawet w swoim czasie chodzenie od drzwi do drzwi z prośbą o jałmużnę dla miłości Chrystusa, aby w ten sposób mogli się przyzwyczaić do niewygód w jedzeniu i spaniu, i to tak dalece, żeby odrzuciwszy wszelką nadzieję, którą mogliby pokładać w pieniądzach i innych doczesnych rzeczach, całkowicie z prawdziwą wiarą i gorącą miłością złożyli ją w swoim Stwórcy i Panu* (Konstytucje, nr 67).

Doświadczenia te są podobne do doświadczeń, które przeżył sam Ignacy. Sądził, że jego towarzysze poprzez przeżycie takich sytuacji będą mieli największą szansę osiągnięcia wiedzy duchowej, zdobytej przez niego. Dlatego też pragnął wędrować samotnie, tylko z Panem, który zapewnił idących za Nim, że jeśli będą głodni, mogą oczekiwać wsparcia od innych ludzi. Ignacy chciał zaufać Jezusowi. My zaś mogliśmy wybrać się w podróż z towarzyszem, lecz nikt z nas nie chciał z tej możliwości skorzystać.

Gdy przygotowywałem się do pielgrzymki jako nowicjusz lat osiemdziesiątych, główną moją racją mojej wędrówki, było kontynuowanie budowy duchowego fundamentu, którego wznoszenie zacząłem wraz z odprawieniem Ćwiczeń Duchownych i pracą w szpitalu. Wyruszając w pielgrzymkę miałem nadzieję, że zbliżę się do Pana. W tym, czego pragnąłem i potrzebowałem, chciałem oprzeć się jedynie na Bogu. Co do upokorzenia jakim to było, wierzyłem, że Ignacy ma co do niego rację, a Pan mi go przysporzy.

W trakcie pielgrzymowania większość nowicjuszy wyznaczało sobie taki cel wędrówki, który miał dla nich znaczenie osobiste. Wielu wybierało miejsca historycznie związane z jezuitami. Sam skierowałem swoje kroki do sanktuarium północno-amerykańskich męczenników w Auriesville, w stanie New York, oddalonego ponad 100 mil (około 160 km.) od Downsville, miejscowości, z której

wyruszyłem. Sądziłem, iż obrany przeze mnie kierunek jest słuszny, ponieważ nasz nowicjat jest pod wezwaniem św. Izaaka Jogues SJ, jednego z owych męczenników.

Miałem kilka uprzedzeń co do pielgrzymki. Obawiałem się głodu i uszczerbku na zdrowiu. Otrzymane instrukcje zakazywały przyjmowania pieniędzy; mogliśmy prosić jedynie o to, czego w danej chwili potrzebowaliśmy. Przedstawić się można było dopiero wówczas, kiedy nasze potrzeby były zaspokojone. Wyruszyłem ze spiworem, laską wędrowca i niewielkim bagażem.

Początkowo byłem niespokojny, co do przebiegu pielgrzymki. Chociaż byłem do niej nastawiony entuzjastycznie, to jednak już pierwszego dnia zapytałem siebie: "Dlaczego to robię?". Od początku do końca było to podobne do rekolekcji. Czułem się blisko Boga. Patrząc wstecz, zastanawiam się, czy dlatego tak się czułem, że byłem w potrzebie?

Gdy nasz minister, o. Henry Haske SJ, wysadził mnie w Downsville, przypadkowo znalazłem się obok kościoła katolickiego. Pomodliłem się więc o Boże błogostawieństwo. Nie spodziewałem się tego, że przez najbliższe piętnaście mil nie spotkam żadnego człowieka. Jest rzeczą zadziwiającą, jak długą wydaje się stawać każda mila, kiedy jest się głodnym lub w jakimś psychicznym stresie. Gdy zorientowałem się, że niewielu ludzi mieszka wzdłuż drogi, postanowiłem udać się do Andes, najbliższego miasteczka, aby móc żebrać o jedzenie. W mieście ktoś zaczepił mnie i zapytał: "Skąd przychodzisz?". Pomyślałem sobie wówczas: "To bardzo dobrze, nie będę musiał żebrać, ludzie sami będą mnie zagadywać". Lecz mój rozmówca nie miał niczego, co mógłby mi dać do zjedzenia. Zapytałem o to samo jakieś dzieci, ale one spojrzały na siebie nawzajem i tylko się uśmiechały. Moje pierwsze poniżenie!

Przechodząc mimo, usłyszałem, że ktoś gra na pianinie w jednym z domów, podszedłem bliżej i przez siatkę furtki poprosiłem o coś do jedzenia. Usłyszałem odpowiedź: "Oczywiście". Usiadłem na werandzie, lecz gospodarz zaprosił mnie do środka, prosząc przy tym, bym rozgościł się w kuchni. Wyciągnął frytki i sok, ukroił trochę szynki i przygotował kanapki. Okazał się być prezbiteriańskim pastorem kościoła stojącego obok drogi. Był na tym terenie od niedawna. Rozmawialiśmy o jego przeżyciach w seminarium, a ja miałem okazję opowiedzieć coś niecoś o mojej pielgrzymce. Gdy odchodziłem, zrobił mi kanapkę na drogę.

Podczas dalszej wędrówki spostrzegłem farmera koszącego siano. Szczekający pies przywitał mnie niedaleko od domu. Poprosiłem kobietę pracującą w ogrodzie o coś do spożycia. W odpowiedzi usłyszałem: "Mój mąż i ja zamierzamy zjeść za jakieś dziesięć minut parę kanapek. Będziesz mile widziany, gdy się do nas przyłączysz". Podszedłem bliżej domu, a ona zaprosiła mnie do wnętrza. Po powrocie męża powiedziała do niego: "To jest Steve; jest głodny i zje z nami lunch". Byli to bardzo mili ludzie, którzy interesowali się tym, że jestem jezuitą.

Można do tego dorzucić jeszcze dużą liczbę przypadków ludzkiej hojności. Niektórzy pozwalali mi wchodzić do ich domów. Inni, gdy mówiłem czego potrzebuję, pytali mnie: "Co lubisz?". Jeszcze inni interesowali się, skąd i dokąd podążam. Wielu było niezbyt zamożnych, lecz mimo to chętnych do podzielenia się tym, co mieli.

Zdarzały się również poniżenia. Ludzie bogaci - w sposób widoczny - obawiali się nawiązywać kontakt; oczywiście potrafię ich zrozumieć. Gdy prosiłem ich o coś do zjedzenia, odpowiadali mi używając utartego zwrotu: "Nie mam niczego". Ciężko być odrzuconym.

Zapamiętałem sobie jeden wieczór, kiedy szukałem miejsca do spania. Trafiłem do kościoła katolickiego, w pobliżu którego nie było nikogo. Noc była chłodna. Musiałem spać na zewnątrz, lecz za to mogłem patrzeć na gorejący płomień wiecznej lampki. Ta noc utkwiła w mojej pamięci; dała mi nowe zrozumienie obecności Jezusa w tabernakulum.

Kiedy myślałem o pielgrzymowaniu, zastanawiały mnie różne rzeczy. Po pierwsze - myślę, że ludzie mają prawo dane od Boga do zaspokajania własnych potrzeb: jedzenia, ubrania, dachu nad głową. Po drugie - idąc przez piętnaście mil i nie widząc nikogo, zdałem sobie sprawę, jak bolesną rzeczą musi być dłuższa samotność. Częścią ludzkiej natury jest pragnienie przebywania z ludźmi. Jezus przywrócił społeczeństwu wielu ludzi, którzy byli wyobcowani poprzez różne okoliczności życia. Po trzecie - ludzie nie powinni się bać mówić Bogu o tym, czego potrzebują lub pragną. Podczas pielgrzymowania nauczyłem się, że trzeba uczyć się prośby: *Szukajcie a znajdziecie. Kołaczcie, a otworzą wam.*

Pojałem, że wielu ludzi nie chce wplątywać się w tego typu sytuacje z powodu strachu. Większość czuła się pewniej, gdy dowiadywała się, iż jestem jezuitą i w jakim celu pielgrzymuje. Lecz przed takim wyjaśnieniem bywali zdenerwowani i zaniepokojeni. Dostrzegłem również dużą różnicę w traktowaniu człowieka jako autostopowicza i jako włóczęgę. Wielokrotnie nie chciałem się sam angażować, gdyby role się odwróciły. Nie można wymagać od ludzi, by zadawali sobie trud dla kogoś, kto wygląda jak wagabunda. Usprawiedliwia ich również to, że nie chcieli być poszkodowani. Wspaniałą rzeczą były spotkania z ludźmi pragnącymi poświęcić chwilę czasu, aby dowiedzieć się czegoś ode mnie.

Nie mogłem jednak dojść do Auriesville. Moją pielgrzymkę trzeba było skrócić o trzy dni i pięćdziesiąt mil z powodu wysokiej gorączki, skurczów i bolesnej wysypki. Mimo to czas spędzony na

drogach nauczył mnie wielu rzeczy. Nauczyłem się szacunku dla ciała. To właśnie ono odbiera wiele ciosów i doświadcza licznych trudności w ciągu życia i dlatego winno być otoczone troskliwą opieką. Stałem się bardziej wrażliwy na przeczytane i usłyszane przeze mnie relacje o trudnościach, przez które musieli przejść pierwsi jezuici. Mimo fizycznych utrapień, których ciągle doznawali, byli wciąż gotowi, aby zwracać się ku innym, będącym w potrzebie. Ignacy postępował mądrze dając instrukcje przełożonych, by być pewnym, że ich podwładni są pod właściwą opieką. Trudno jest służyć w sytuacji wyczerpania fizycznego.

Zauważyłem również nadużycia, jakich doznaje natura. Przyroda jest tak piękna, a mimo to wydaje się, że wielu ludzi nie troszczy się o nią należycie. Było to widoczne po ilości śmieci leżących wzdłuż drogi.

Tam też zrozumiałem werset biblijny mówiący, że *Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by mógł głowę złożyć*. Wielokrotnie położyłbym się obok drogi, gdyby nie było tam płotu, rowu czy błotnistej, wilgotnej ziemi, po której szedłem.

Prawdopodobnie najbardziej cennym wspomnieniem wyniesionym z mojego pielgrzymowania była świadomość, iż na świecie jest wielu bardzo hojnych ludzi. Dzięki nim mogę tak jak apostołowie i św. Ignacy uczciwie powiedzieć: "Miałem prawdziwe doświadczenie Boga!"

Steven E. Shive SJ

(tłum. Damian Wojciechowski SJ)



SPECYFICZNY NOWICJAT

Od października 1990 roku studiuje na naszym Wydziale Filozoficznym w Krakowie nasz współbrat z Czech Jiří Hrdý. Jego opowiadania przybliżyły nam znacznie niełatwą sytuację Kościoła w Czechosłowacji przed "aksamitną rewolucją".

W zamieszczonym poniżej wywiadzie Jiri mówi przede wszystkim o początkach swojego życia zakonnego, które wyglądało inaczej niż w Polsce.

Nasze wiadomości: *Przeżywałeś nowicjat w sposób bardzo specyficzny, a jednocześnie w niezwykle trudnym okresie dla Kościoła i wiary w Czechosłowacji, chyba nawet trudniejszym niż w Polsce?*

Jiří: Sytuacja, jaka panowała w Czechosłowacji, była rzeczywiście zupełnie inna w porównaniu z Polską. Władze komunistyczne w latach pięćdziesiątych sprowadziły religię tylko do tradycji prostych ludzi i obliczano, iż zaniknie ona całkowicie w ciągu kilkunastu lat. Hierarchia Kościoła i zakony były uznane za szczególnie niebezpiecznego wroga socjalizmu. Pociągnęło to za sobą liczne aresztowania biskupów, księży i zakonników. Państwo wprowadziło prawo, dzięki któremu sprawowało całkowitą kontrolę nad Kościołem, pralizując jego działalność i spychając do podziemia.

Odpowiedni urząd kontroli - "Sekretariat Państwowy do Spraw Kościoła" był oczywiście narzędziem STB (czyli czeskie UB). Dlatego też biskupi i zakonnicy byli nieobecni w życiu publicznym. Wymiar społeczny życia religijnego formalnie bardzo się zawężył do ograniczonej działalności w parafiach. Nie było szkół kościelnych, czasopism, książek, duszpasterstw młodzieży.

W ten sposób jednocześnie powstał tzw. "podziemny Kościół". Tworzyli go kapłani, którym po wyjściu z więzień nie udało się uzyskać zgody "państwa" na pracę w parafiach i świeccy, którzy odczuwali duchowy głód. Kontakty z Kościołem podziemnym łączyły się oczywiście z możliwością przesłuchiwania na UB, z nieprzyjemnościami w szkole, czy zakładzie pracy, gdyż zawsze można było podciągnąć wszystkie nieformalne inicjatywy pod prawo karne o "utrudnianiu państwu prowadzenia kontroli działalności religijnej". Prawo to pozwalało skazać oskarżonego na wyrok od kilku miesięcy do kilkunastu lat więzienia.

W gronie wierzących krążyły pogłoski o kapłanach-bohaterach, którzy mimo dużego zagrożenia prowadzili działalność podziemną; pracowali z młodzieżą, dawali rekolekcje, wydawali i kolportowali czasopisma robione na powielaczach. Mówiło się o kapłanach wyświęconych w ukryciu, nawet i biskupach, którzy pracują w fabrykach, i nikt z ich kolegów, sąsiadów, a nawet nikt z ich rodziny, o tym nie wie.

Zakony męskie¹ funkcjonowały tak, jak to tylko było możliwe. Franciszkanie, salezjanie, dominikanie, jezuita i inni chociaż działali nielegalnie i w ukryciu, to jednak przyjmowali nowych członków. Nasz ówczesny o. prowincjał Jan Pavlik SJ po ponad

¹ Zakony żeńskie nie zostały od razu zdelegalizowane, tylko skazane na wymarcie - nie wolno im było przyjmować kandydatek.

dziesięcioletnim pobycie w więzieniu był często "odwiedzany" w swoim prywatnym mieszkaniu, a mimo to przez prawie dwadzieścia lat kierował prowincją w taki sposób, by go przy tym nie złapano. Aby mu tego nie można było udowodnić, pracował równocześnie jako operator dźwigu samochodowego.

Nowicjusz w tym okresie musiał formalnie mieć zawód i prowadzić życie, które nie zwracałoby na siebie uwagi, zwłaszcza pod względem aktywności w życiu religijnym. O jego nowicjacie wiedzieli tylko wybrani.

NW: Mówiłeś nam, że chciałeś wstąpić do seminarium, a czy myślałeś może wcześniej o zakonach, wiedziałeś coś o nich, czy skierowałeś się od razu do seminarium?

Jiří: Wstąpienie do seminarium widziałem jako konsekwencję mojego całkowitego opowiedzenia się za Chrystusem, jakby w opozycji do proponowanej ideologii marksistowskiej i konsumpcyjnego sposobu życia.

W ogóle nie wiedziałem o tym, że działają u nas zakony. Wiedziałem o nich trochę, ale tylko ze starych książek. Próbowałem więc dostać się do seminarium. Skomplikowałem przez to życie dyrektorowi szkoły, bo byłem drugim wypadkiem w historii "jego szkoły", który zanegował jego starania ateizacji młodzieży i zrobił mu wstyd. Władze kościelne seminarium wyraziły pragnienie, aby przyjąć mnie na studia, lecz niestety nie od nich to zależało. Tutaj też decydujące słowo miał "Sekretariat Państwowy do Spraw Kościoła". Celem egzaminu wstępnego (rozmowa z komisją i napisanie testu) było przede wszystkim stworzenie pozoru normalnego funkcjonowania Wydziału Teologicznego św. Cyryla i Metodego /CMBF/. Kilka tygodni po egzaminie otrzymałem orzeczenie, iż nie zostałem przyjęty, bo nie odpowiadam wymaganiom. Pisałem odwołanie od tego orzeczenia pod zasugerowany mi adres do

"Sekretariatu Państwowego do Spraw Kościoła". Chciałem dowiedzieć się, jakim to wymaganiom nie odpowiadam, bo bardzo pragnąłem zrobić wszystko, abym mógł studiować ... (Wiedziałem z wcześniejszych rozmów prywatnych ze specjalistą do spraw Kościoła z STB, że działalność antykomunistyczna mojego ojca w latach pięćdziesiątych, pochodzenie mojej mamy, a także moje prowokacyjne przekreślenie kandydatów wskazanych przez partię na liście wyborczej nie gwarantuje mojego pozytywnego stosunku do ustroju socjalistycznego).

Kilka dni przed rozpoczęciem roku akademickiego otrzymałem odpowiedź: "Sprawdziliśmy postępowanie komisji. Stwierdzono, iż postępowała ona w zgodzie z prawem i dlatego należy uważać jej decyzję za ważną i ostateczną".

Pięć razy powtarzałem (wraz z wielu "kolegami") całą tę "procedurę", od roku 1983 do 1989. Ufałem razem ze swoimi bliskimi, którzy się trochę martwili, że wszystko jest zaplanowane przez Boga i modliłem się, aby - czy to w seminarium czy poza nim - wypełniła się wola Boża.

Jednak aby mieć czystą kartotekę, przeprowadzałem się kilka razy i zmieniałem zawód. Po dwóch latach służby w wojsku pracowałem jako zakrystianin, stolarz, murarz, sprzedawca w księgarni.

A moje zetknięcie się z zakonami?

Na rozmowach ze "specjalistami" kilka razy pytano mnie czy jestem gotów do podpisania stwierdzenia, iż nie mam żadnych kontaktów z zakonami. Był to warunek przyjęcia do seminarium i ukończenia go. Zainteresowało mnie to, że z taką dużą uwagą obserwowano moje reakcje przy tym pytaniu. Oprócz tego, przez przekorę, zachwyciłem się postacią naszego Ojca Ignacego czytając książki o Nim i o jezuitach, wydane jeszcze przed wojną.

Pierwszymi zakonnikami, jakich spotkałem, byli salezjanie. Chociaż mówili, że są tylko świeckimi, którzy na razie się nie żenią, to w ich życiu dawało się odczuć coś więcej.

NW: *Jak trafiłeś w końcu do jezuitów?*

Jiří: Radosną nowinę, że jezuita u nas istnieją, przyniósł mi salezjanin. On też zaproponował skontaktowanie mnie z jezuitą, który będzie dawał rekolekcje. Dokonało się to dosyć tajemniczo. Wziąłem sobie tydzień urlopu i starając się uniknąć możliwego szpiegowania wsiadłem do autobusu i pojechałem z Czeskich Budziejowic do Pragi. Tam, na umówionym miejscu czekał człowiek, który mnie odprowadził do domu, gdzie już czekało trzech chłopaków. Najstarszy poprowadził nas na przystanek autobusowy i dając nam bilety powiedział, iż należy się dalej trzymać pana w kapeluszu. Mniej więcej siedemdziesięcioletni ojciec jezuita wysiadł w Poděbradach i wszedł do niewielkiego, ładnego domu. My - zauważyłem że już nas było ośmiu - pojedynczo, żeby nie zwrócić na siebie uwagi, weszliśmy za nim.

Pod koniec tych (moich pierwszych) rekolekcji umówiłem się z ojcem, który je dawał, że zaprowadzi mnie do o. Prowincjała.

NW: *I jak wyglądało spotkanie z o. Prowincjałem?*

Jiří: Spotkaliśmy się w jego mieszkaniu w Brnie. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Umówiliśmy się, że przeprowadzę się do Brna. Otrzymałem również adres do proboszcza (który okazał się magistrem nowicjatu) z parafii w pobliżu miasta i termin, w którym miałem tam przyjechać na rekolekcje.

NW: *Czy był to początek nowicjatu?*

Jiří: Rozpoczęcie nowicjatu odbyło się kilka tygodni później, w czasie następnego spotkania między o. Prowincjałem, o. Magistrem i mną. Wówczas już miałem pracę w Brnie. Sprzedawałem w księgarni.

NW: *Na czym właśnie polegał taki nowicjat? Jak wyglądał twój dzień?*

Jiří: Pracowałem osiem godzin dziennie w księgarni i zawsze co dwa tygodnie w piątek wyjeżdżałem na weekend na plebanię do o. Magistra, gdzie spędzałem bardzo cenne dni. Opiekował się on formalnie trzema parafiami, a nieformalnie mną. O. Magister był dla mnie autorytetem moralnym. Dawał mi przykład swoim życiem, co stanowiło chyba najważniejszy pierwiastek mojej formacji. Czasami też zdążył wygłosić mi konferencje albo objaśnić "niebezpieczne jezuickie dokumenty" jak Konstytucje i Dekrety Kongregacji Generalnych, które zabronił mi trzymać w domu; mogłem je czytać tylko u niego. Natomiast w domu czytałem biografie świętych, dzieła ascetyczne, itp.

Plan dnia miałem określony wymaganiami o. Magistra co do ilości ćwiczeń duchownych. Wstawałem wcześniej, robiłem medytację (ponad godzinę), dwadzieścia minut rozgrzewki. Potem zjadałem śniadanie, a po nim czytałem lektury duchowne. W drodze do pracy odmawiałem zwykle koronkę. Od godziny 10 do 18.30 sprzedawałem albo raczej mówiłem: "nie mamy". Wolniejsze chwile wykorzystywałem na naukę angielskiego. Miałem mały problem, jak zrobić rachunek sumienia w czasie przerwy obiadowej trwającej pół godziny. Po pracy szedłem na Mszę świętą, a do domu wracałem około godziny 20. Miałem zwykle tyle siły, żeby zjeść kolację i w drodze do łóżka zrobić krótki rachunek sumienia, to wszystko.

W ten sposób trwał przez półtora roku ten mój specyficzny nowicjat.

NW: *Czy w tym czasie miałeś jakieś próby, takie jak zazwyczaj w nowicjacie, czy też jakieś tego typu prace?*

Jiří: Raz się o to zapytałem, bo wyczytałem w naszych Konstytucjach, że jest to nieodłączny element nowicjatu. Magister wtedy mi odpowiedział, czy nie zauważyłem, że cały mój nowicjat to jedna wielka próba, że jutro może przyjść policja i obu nas zamkną do więzienia, i będzie koniec nowicjatu.

NW: *Jak zatem wyglądały Twoje Wielkie Rekolekcje?*

Jiří: Wielkie Rekolekcje robiliśmy we dwóch. Z jednej strony to były bardzo optymalne warunki, o jakich wielu współbraci pewnie marzy, ale z drugiej strony to było trochę kłopotliwe. Odprawialiśmy je pod kierownictwem o. Magistra, mieszkając w jego dosyć małej plebanii. Musieliśmy się ukrywać; na przykład na spacer mogliśmy chodzić tylko w nocy i jeżeli, ktoś dzwonił, i miał wejść, musieliśmy szybko się związać do swoich pokojów. Ojciec w czasie tych rekolekcji wykonywał wszystkie prace parafialne.

Niestety, miałem tylko trzy tygodnie urlopu. Brakował mi więc tydzień czasu. Czwarty tydzień musiałem już odprawiać pod kierownictwem własnym chodząc do pracy. Mniej więcej udawało mi się zrobić trzy medytacje dziennie. Trudniej było wytłumaczyć kolegom i krewnym u których mieszkalem, dlaczego po "urlopie spędzonym z grupą młodzieży w Tatrach" jestem taki cichy i jakiś dziwny, i nie opowiadam o tym, co przeżyłem.

NW: *Ile osób robiło taki nowicjat?*

Jiří: Każdy rozpoczynał nowicjat indywidualnie. Kiedy ja zaczynałem innych pięciu było już w trakcie. Nie znaleźmy się wszyscy. Poza tym było dwóch magistrów nowicjatu i nie jeździliśmy do nich w tym samym czasie. Zadawanie wtedy komuś pytań w

rodzaju: "czy jesteś nowicjuszem?" albo "czy jesteś jezuitą?" powodowało, że pytającego traktowało się jako naiwnego, albo podejrzanego. Ja wiedziałem na początku tylko o jednym współbracie, który rozpoczął nowicjat tydzień wcześniej ode mnie.

NW: Twoja sytuacja była zupełnie inna od naszej, gdzie wszystko było ustalone, w nowicjacie był konkretny plan dnia, wiadomo, że nowicjat trwa dwa lata, potem studia, itd.

Jiří: Tak, ta różnica polegała też na tym, że ja mieszkałem wśród ludzi, chodziłem do pracy i nie było takiego fizycznego oddalenia się świata. Magister bardzo duży nacisk kładł na wewnętrzny kontakt z Bogiem i na wewnętrzny wysiłek, by dzięki niemu być jakoś samemu między ludźmi - być z ludźmi, ale być na pustyni. To miało, myślę, wynagrodzić brak faktycznego przebywania w domu nowicjatu. Brakowało też rekreacji, ale to stwierdziłem dopiero na Hostynie. W domu nowicjackim spędziłem ostatnich pięć miesięcy nowicjatu - już po "aksamitnej rewolucji".

Inni współbracia, którym udało się wstąpić do seminarium diecezjalnego, robili nowicjat w ciągu dwóch pierwszych lat studiów. Ich kontakt z magistrem był jeszcze rzadszy, a ich nowicjat polegał na tym, że odprawiali dłuższe rozmyślanie i czytali odpowiednią lekturę. Za to wakacje mogli spędzić z magistrem. Był jeszcze trzeci sposób robienia nowicjatu - dla wyświęconych kapłanów. To był chyba najbardziej specyficzny nowicjat, gdy kapłan, który miał trzy parafie jeszcze robił nowicjat, i to tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

NW: A Jak wyglądała sprawa wspólnoty, ten aspekt wzajemnego poznawania się, bycia razem, na który u nas magister tak kładł nacisk. Czy odczuwałaś jakoś brak takiej wspólnoty?

Jiří: Tak. Odczuwałem. Więzi z tymi kilkoma współbraćmi, których wtedy znałem, były bardzo silne i osobiste. Za to teraz mi Pan Bóg wynagrodził ten brak stokrotnie.

NW: *A jak wyglądało Twoje przejście do Hostyna, gdzie było już normalne życie nowicjackie?*

Jiří: Na Hostyn przyjechałem w lutym 1989 roku, po zakończeniu pracy. Mieszkał tam wtedy jeden ojciec i jeden brat. Ojciec magister był jeszcze półtora miesiąca w swojej parafii, bo nie miał kto go zastąpić. Byłem więc w nowicjacie bez magistra - i w tym jestem jakoś górną nad innymi współbraćmi, bo myślę, że nie ma takiego nowicjusza na świecie. Życie na Hostynie upływało, zwłaszcza na początku, pod hasłem: "labora et labora", czyli po prostu na remontowaniu starego dużego budynku. Oprócz czasu, który poświęcaliśmy na ćwiczenia duchowe, robiliśmy wszystko, co było potrzebne: burzyliśmy, pomagaliśmy murarzom, a najczęściej to przenosiliśmy meble.

Ojciec magister przyjechał gdzieś w marcu. Kolejno przychodzili także następni nowicjusze, tak, że po dwóch miesiącach było nas już czterech i w ten sposób wspólnota powoli rosła. Ojciec magister dosyć mocno starał się, żeby nas uchronić od nadmiaru pracy. Prócz zwykłych laboresów tylko w ramach rekreacji były dłuższe prace budowlane. Magister potrafił odróżnić rzeczy najważniejsze od bardzo ważnych i to mi się podobało. Miał dużą praktykę, bo spędził prawie dwa lata w więzieniu, trzy lata w wojsku i kilkanaście lat pracował jako murarz.

I tak powoli coraz bardziej nowicjat miał charakter nowicjatu.

NW: *Czy inni wiedzieli, że ty jesteś w nowicjacie i jak na to patrzyli. I jak w ogóle całe społeczeństwo odnosi się do zakonników, do kleryków?*

Jiří: Poza współbraćmi z Towarzystwa nikt nie wiedział o tym, że robię nowicjat. Natomiast zakony oceniane są bardzo różnie. W oczach zorientowanych wierzących mają one bardzo dobrą opinię, szczególnie jezuici. Ale w szerokich warstwach społeczeństwa panuje albo niewiedza, albo nieokreślone ciemne skojarzenia. Jest to skutek uprawiania ideologii sprzyjających wszystkiemu co wrogie Kościołowi Katolickiemu.

NW: *Jak przyjąłeś wiadomość o wyjeździe do Polski?*

Jiří: Nie miałem specjalnie czasu, żeby się zastanawiać nad tą niespodzianką, bo dowiedziałem się o niej na kilka tygodni przed wyjazdem. Polska to inny świat i można by chyba zrobić osobny wywiad na temat moich wyobrażeń, oczekiwań i porównań między naszymi krajami. Zainteresowanych zapraszam na rozmowę indywidualną.

NW: *Jak widzisz obecny nowicjat? Czym różni się on od tego, który ty przeżywałeś?*

Jiří: Od tamtego czasu zmienił się już magister i socjusz. Na obydwu latach jest teraz 17 nowicjuszy, którzy mają swój dom nowicjatu. Budynek ten mieści się koło przepięknego sanktuarium Matki Boskiej - na Hostynie. W soboty i niedziele przychodzą do Matki Boskiej tłumy ludzi. W te dni nowicjusze mają oficja przy bazylice i opiekują się pielgrzymami. Ale w ciągu tygodnia, zwłaszcza zimą, jest tam cisza i spokój, można się modlić...

NW: *Dziękujemy bardzo za rozmowę.*

rozmawiali: *Grzegorz Jankowski SJ*
i Piotr Samerek SJ



MÓJ NOWICJAT (1933-1935)

*"Rozpamiętuję dni, które dawno minęły,
i lata poprzednie wspominał" (Ps 77,6)*

Nowicjat mój nie tylko dobrze wspominał, bez żalu i jakiegokolwiek urazy, nie tylko za niego Bogu i Towarzystwu szczerze dziękuję, ale "zasobami" wyniesionymi z nowicjatu jeszcze wciąż żyję. Zanim ujawnię te dobre zasoby wyniesione w długie życie zakonne (58 lat), powiem kilka słów o tym, co poprzedziło bezpośrednio mój nowicjat i o osobach, które mnie formowały w nowicjacie.

Do nowicjatu przyszedłem po trzech latach Małego Seminarium w Nowym Sączu, gdzie również chodziłem do gimnazjum klasycznego im. Jana Długosza, do klasy trzeciej, czwartej i piątej z nauką łaciny i greki. Moi wychowawcy w Małym Seminarium i moi profesorowie w gimnazjum byli ludźmi budzącymi szacunek i zaufanie. Kompetencja i prawość, sprawiedliwość i życzliwość, religijność i patriotyzm to były ich cechy. Podziwiając

ich, mimowiednie też ich naśladowałem i było to pewnym przygotowaniem do nowicjatu. Patrząc również na życie wspólnoty zakonnej ojców i braci w domu sądeckim przy ulicy Piotra Skargi 10 i budując się ich życiem i pracą w kościele, nabierałem już pewnej znajomości życia zakonnego i nowicjat nie mógł być dla mnie przytłaczającym zaskoczeniem.

W nowicjacie główną osobą był o. Magister Augustyn Dyla SJ. Swoim wyglądem, stylem bycia na zewnątrz (spokój i umiar), stanowczością i łagodnością zarazem, rzetelnością swoich wykładów z zakresu życia zakonnego, jego istotnych motywacji, moralności i ascezy pozyskiwał zaufanie, wręcz miłość i dobrze formował mój umysł i serce do tego wszystkiego, co w życiu miało mnie spotkać...

Socjuszem o. Magistra był przez całe dwa lata mojego pobytu w nowicjacie o. Michał Matlak SJ, człowiek spokojny i łagodny. Ani o. Magister, ani o. Socjusz nie budzili lęku, "nie siali postrachu" (Ps 10,18). Od strony psychicznej nie wypaczali młodego człowieka (16-17 lat) ani surowością i wygórowanymi wymaganiami, ani zbytnią pobłażliwością i luzem. W nowicjacie, w całej jego atmosferze, w asceterium, w kaplicy, w jadalni, w dormitarzu, w ogrodzie, na laboresach i przechadzkach uczyłem się tego, co potem pojąłem jako **filary** życia zakonnego i dobrego stanu ducha, czyli:

- **Modlitwy**, jako chętnego obcowania z Bogiem (o. Jagusz SJ powiedziałby: dobrego "nachyłu do Boga"), stawania przed Nim z uwielbieniem, dziękczynieniem, przeprasaniem, wdzięcznością i proszeniem Go o to, co On sam chciał (chce) mi dać (por. 1 Krl 3,5 - "Proś Mnie o to, co mam ci dać").

- **Posłuszeństwa woli Bożej** objawianej głównie w obowiązkach i rozkazach przełożonych; tym samym uczyłem się prawdziwej **pobożności** zawartej w tej prostej modlitwie: "Ty, mój Boże, i Twoja wola we wszystkim", w całym moim życiu.

- **Patrzania na świat**, na całą rzeczywistość jako na dzieło Boga, w którym On jest obecny i działający, jako na dary Boże z szacunkiem i wdzięcznością (to owoc kontemplacji "ad amorem" przeżytej głęboko podczas Wielkich Rekolekcji). Była to postawa, którą, czytając później "Dziennik duchowy" św. Ignacego, mogłem rozpoznać jako "pokorę miłosną". Było to już wtedy dobre, pobożne "pogodzenie mnie z ziemią".

- **Zrozumienia potrzeby godziwego i słusznego odpoczynku**, czyli uszanowanie potrzeb ciała bez skrajności nadmiernej ascezy i bez nadmiernego dogadzania sobie. Zawdzięczam to głównie o. Magistrowi, tak jego wykładom, jak i wskazówkom osobistym zawartym w rozmowach z nim i przy spowiedzi. Na pierwszym roku w nowicjacie przeżyłem boleśnie ostry atak skrupułów. Na szczęście rozumna, spokojna, łagodna i nie pozbawiona humoru terapia stosowana przez o. Magistra wyzwoliła mnie chyba po dwóch miesiącach od tej dolegliwości. Nauczyło mnie to pokory, zaufania do kierowników duchownych (i spowiedników), a także właściwego stosunku do biednych skrupulatów, których potem nieraz spotykałem w życiu kapłańskim.

W okresie przeżywania skrupułów dał mi o. Magister do czytania miłą książeczkę o s. Benignie Konsolacie Ferrero, wizytce z Como (zm. 1916). Benigna i Konsolata, czyli Łagodna i Pocieszona, pełna ufności w miłosierdzie Boże, do której Jezus tak łagodnie i miłosiernie przemawiał, była mi wtedy lekturą bardziej pomocną i krzepiącą niż długie i czasem nużące rozdziały o postępowaniu w doskonałości i cnotach dobrego o. Rodrycjusza.

Z jakimi "zasobami" opuszczałem nowicjat i udawałem się w 1935 roku do Pińska dla ukończenia gimnazjum i zdania matury w 1938 roku?

Już wspomniałem o tych czterech filarach życia zakonnego, na których zacząłem budować moje życie wewnętrzne i zakonne. Dodam, że wynosiłem z nowicjatu **"dobre maniery"**, przede wszystkim liczenie się z innymi, tak żeby im nie przeszkadzać, nie narzucać się, nie chcieć mieć zawsze racji, żyć tak, aby innym nie było ze mną ciężko. To mi zostało na całe życie, także w więzieniach, łagrach, w wojsku, aż do tej pory. Chętnie ustępować innym, nie być za głośnym, dzielić się z innymi, nie mieć pretensji do pierwszeństwa - to owoc wychowania w rodzinie, w Małym Seminarium i w nowicjacie.

Innym wielkim darem na drogę życia był **kult Eucharystii** w jej potrójnej rzeczywistości: Ofiary (i mojej współofiary z Jezusem), Komunii (Jego wydawania się mnie i mojego Jemu) i Obecności Jezusa w tabernakulum (Jego ciągła obecność dla nas oraz moje chętnie i częste nawiedzanie Go, z pragnieniem bycia razem i z wdzięcznością za naszą - Jego i moją - wzajemną obecność).

Jeszcze innym darem było synowskie nabożeństwo **do Trójcy Świętej**, do Ojca w Synu i Duchu. W Bejrucie, na teologii w traktacie "De Trinitate" lepiej to rozumiałem i głębiej, radośniej zacząłem tym żyć. To było i jest dobre zaopatrzenie na życie i na śmierć.

Od Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu i potem od Matki Bożej Starowiejskiej otrzymałem **dar Jej miłości macierzyńskiej i mojej do Niej miłości synowskiej**. Towarzyszy mi przez całe życie (jakże nieraz trudne) Matka, Orędowniczka, Pocieszycielka, Obrończyni czystości i wierności Jej Synowi - Głowie Towarzystwa.

Nowicjat zaszczepił we mnie nabożeństwo **do św. Anioła Stróża** mojego i do Aniołów moich bliźnich. Bardzo mi to nabożeństwo pomagało i pomaga w różnych, często zwyczajnych

sytuacjach życia. Modłę się do Aniołów ludzi, których Kocham i o których się troszczę.

Pogłębiające się zrozumienie i umiłowanie ślubów zakonnych, w których zawarte jest moje **powołanie**, zobaczenie związku ślubów z Jezusem ubogim, czystym i posłusznym zbawczej woli Ojca i tak ratującym świat od trzech niszczących go pożądliwości (zob. 1 J 2,15-17) - to wielkie dobrodziejstwo wyniesione z nowicjatu. Godność ślubów, ich Chrystusowy, zbawczy sens w misji Kościoła i Towarzystwa - to mi zaczęło jaśnieć w nowicjacie, a na teologii stało się jeszcze jaśniejsze i bardziej porywające. Dzięki temu nie pojmowałem i nie pojmuję ślubów tylko na płaszczyźnie moralnej, ale wyżej, w relacji do Jezusowej miłości ubogiej, czystej i posłusznej, a przez to zbawczej.

Na końcu jeden mały gest, pełen jednak dla mnie wielkiego znaczenia: **ucałowanie sukni zakonnej** przy jej wkładaniu i zdejmowaniu. To pocałowanie było i jest wyrazem czci, miłości i przywiązania do powołania zakonnego, którego symbolem jest właśnie suknia zakonna.

Kiedy patrzę wstecz, kiedy sięgam pamięcią do lat 1933-1935, widzę, że z liczego wtedy nowicjatu jest nas przy życiu chyba tylko sześciu, wszyscy starzy, niektórzy chorzy i słabi, ale ufam, że wdzięczni Bogu za dobrodziejstwo powołania, za nowicjat pod kierunkiem o. Dyli i pod opieką Matki Boskiej Starowiejskiej.

Mieczysław Bednarz SJ

Kraków, 31 stycznia 1991 r.

NOWICJAT NA WĘGRZECH



Nowicjat węgierski otworzono we wrześniu 1989 r. w Hodmezövarshely, kiedy zniesiono wprowadzony przez władze komunistyczne w 1950 r. zakaz działalności zakonów. Hodmezövarshely leży na południowy wschód od Budapesztu. Od 1930 r. była tam rezydencja zamieszkiwana przez pięciu ojców i dwóch braci, którzy obsługiwali parafię. Kiedy oddano nam tę placówkę, w naszym domu mieszkało jeszcze starsze małżeństwo. Suterena tego domu pełna była błota. Cały dom był zdewastowany, jednak na parterze i piętrze można było zamieszkać. We wrześniu 1989 r. skierowano tam jednego ojca do obsługi parafii, jednego brata, czterech nowicjuszy i jednego starszego ojca jako socjusza. Ówczesny prowincjał węgierski o. Imre Morlin SJ był przełożonym i magistrem nowicjatu. Natychmiast podjęto też renowację domu, która trwała do końca sierpnia 1990 r.

20 października 1989 r. kierownictwo nowicjatu przejął o. Jan Hegyi SJ, który poprowadził Wielkie Rekolekcje. W połowie stycznia i w lutym 1990 r. wstąpili czterej dalsi nowicjusze. Z kolei w połowie marca nowicjat liczący ośmiu przyszłych zakonników przejął o. Zoltan Alszeghy SJ. W połowie czerwca 1990 r. funkcję socjusza objął o. Enrik Matyasowich SJ, który wrócił z Frankfurtu. Tak powoli stabilizowała się obsada nowicjatu.

23 sierpnia przybył do Hodmezövasarhely nowy magister z Monachium - o. Bela Weissmahr SJ. Dwóch nowicjuszy odeszło, ale 6 września miało przyjść trzynastu nowych kandydatów. Trzeba było działać szybko. Dom był co prawda odnowiony, ale nie przygotowany na przyjęcie tylu mieszkańców. Na pierwszym piętrze, gdzie mieszka o. Magister, mieściło się siedem pokoi dla nowicjuszy. Trzeba było w nich ustawić po trzy łóżka i biurka. Szukano też dalszego wyposażenia: szaf, krzesel, lamp, bielizny pościelowej i ręczników. Nie było to łatwe zadanie, gdyż należało je wykonać w przeciągu kilku dni, a niektóre rzeczy można było dostać tylko w Budapeszcie. To, co wydawało się niewykonalne, okazało się jednak szczęśliwe dla nowicjatu. Magister i Socjusz nie znali sytuacji lokalnej. Nowicjusze mieli więc sami zdobyć potrzebne im rzeczy. Było to dla nich zupełnie nowe doświadczenie. Dotąd zaniedbywano wprowadzanie nowicjuszy w sprawę domu, co w efekcie dało znaczną bierność młodych. Kiedy teraz nałożono na nich odpowiedzialne zadania, uaktywnili się. W przeddzień zjazdu kandydatów, gdy zjawili się już dwaj pierwsi, wszystko było przygotowane i sprzątnięte.

Dom i obszerny kościół w Hodmezövasarhely zbudowane są w stylu neoromańskim. Dom jest piętrowy, ale robi wrażenie wysokiego, ponieważ okna sutereny umieszczone są dość wysoko. Mieści się tam refektarz, kuchnia, pralnia, prysznic i pomieszczenie do ćwiczeń gimnastycznych. Na parterze znajdują się pokoje proboszcza, socjusza, dwóch braci, kancelaria parafialna, biblioteka, która służy równocześnie za aulę i salę konferencyjną oraz kaplica, którą wykończono dopiero na Boże Narodzenie.

Z trzynastu zapowiedzianych kandydatów, wśród których było trzech kapłanów, przyjechało tylko dziesięciu. Dwóch kapłanów zatrzymał biskup, a jeden seminarzysta poprosił o zgodę na przesunięcie terminu wstąpienia o rok. Z pozostałych dziesięciu jeden był neoprezbiterem, drugi po filologii klasycznej i po studiach

teologii dla świeckich był już rok w seminarium, a pięciu dalszych, z których trzech pochodzi z Alba Julia, również przebywało rok lub dwa w seminarium. Wśród tych dziesięciu jedynie trzech nie miało kontaktu z życiem duchownym. Dla wszystkich jednak kandydatura - gdy chodzi o pierwsze systematyczne wprowadzenie w życie modlitwy - stanowiła zupełnie nowe doświadczenie. Dla o. Magistra również wszystko było zupełnie nowe i dlatego jako bardzo pozytywne wspominał swoje uprzednie odwiedziny w nowicjacie flamandzkim i niemieckim.

O. Magister doszedł na podstawie doświadczenia do wniosku, że codzienne rozmyślanie można dobrze przeprowadzić tylko wtedy, kiedy się je odprawia rano - a więc od szóstej do siódmej. Trzeba więc było wstawać o w pół do szóstej. Konferencje prowadził o. Magister dla obu roczników razem. Gorzej było z ich przygotowywaniem, ponieważ brak jest odpowiedniej literatury w języku węgierskim. Dwa razy w tygodniu prowadzono naukę języka niemieckiego. W południe był rachunek sumienia, po którym następowały litanie. O godzinie osiemnastej nowicjusze odprawiali półgodzinne rozmyślanie, które dawniej nazywano fleksoriami. Po kolacji można było obejrzeć wiadomości w telewizji. Do czasu Wielkich Rekolekcji o. Magister codziennie dawał punkta o dwudziestej. Po nich następował rachunek sumienia i milczenie nocne. Czas na czytanie duchowne, studium języka i sprzątanie nie był ogólnie ustalony. Każdy musiał sam o to zadbać.

Wielkie Rekolekcje odprawili nowicjusze w St. Andrä (w Karyntii, w Austrii) w dniach od 12 listopada do 13 grudnia. Na rekolekcje pojechali wszyscy, z tym, że drugoroczni odprawiali jedynie drugi tydzień rekolekcji. O. Magister miał codziennie półgodzinne wprowadzenie do rozmyślań, a także przeprowadzał z każdym rozmowy indywidualne. Po miesiącu jeden z nowicjuszy wystąpił, tak więc ostatecznie zostało ich piętnastu.

O. Magister, który uważał, że zasadniczym celem nowicjatu jest nie tylko nauczyć modlitwy, lecz również rozbudzić jej wewnętrzną potrzebę, po trzech miesiącach od wielkich rekolekcji znowu wyjechał z nowicjatem do St. Andrä. Nowicjusze odprawili wtedy dziewięciodniowe rekolekcje w stylu o. Jalicsa SJ (rekolekcje kontemplacyjne). Magister zaobserwował po nich, że niektórzy poczynili wielkie postępy w modlitwie.

Na pozanowicjackie próby przeznaczone były miesiące maj i czerwiec. W tym czasie o. Magister prowadził zajęcia w Monachium. Nowicjusze pierwszego roku pracowali w zakładzie dla ciężko upośledzonych dzieci lub z siostrami Matki Teresy z Kalkuty opiekując się ubogimi, a ich starsi współpracownicy uczyli się w Insbrucku języka niemieckiego. Natomiast wakacje wszyscy spędzili z o. Socjuszem nad Balatonem.

Ponieważ w tym czasie wystąpiły dwie osoby, tak więc obecnie jest dwunastu nowicjuszy. We wrześniu nowicjat spodziewa się siedmiu nowych kandydatów. Wśród nich jest jeden na brata. Być może uda się przenieść nowicjat do Szeged. Tamtejszy biskup daje nam do dyspozycji dwie kondygnacje dawnej bursy studentów przylegającej do seminarium diecezjalnego. Nowicjat miałby tam szesnaście pokoi i odpowiednią ilość innych niezbędnych pomieszczeń. Konieczny będzie remont, ale jest nadzieja, że prace budowlane uda się zakończyć przed nadejściem września. Jednak nawet gdyby nie udało się ich zakończyć w terminie, Szeged jest zdecydowanie lepszym miejscem na nowicjat niż Hodmezövasarhely.

lipiec 1991 r.

Oprac. red. na podst. "Komunikaty" 9/91



Regionalne spotkanie jezuitów z byłej NRD w Dreźnie (Zielone Świąta 1989)

JEZUICI W BYŁEJ NRD

Od 3 października 1990 roku Niemcy są znowu zjednoczone. W związku z tym jezuici niemieccy stanęli przed nowymi wyzwaniami i pracami otwierającymi się w nowych krajach związkowych. Przytaczamy tu wypowiedzi dwóch jezuitów pracujących na terenie dawnej NRD. Jedna z nich to opis sytuacji Towarzystwa w byłej NRD, a druga to relacja i refleksja dotycząca rewolucji z jesieni 1989 w Dreźnie.

Towarzystwo Jezusowe w NRD

Pisząc o jezuitach w dawnej NRD, mam na myśli tych, którzy żyli tu od 1953 r., a byli kształceni od 1958 r. Od roku 1953 ani

jezuici, ani inni duchowni nie mogli przenosić się do pracy z RFN do NRD, natomiast w 1958 roku został wreszcie założony własny nowicjat w Erfurt-Hochheim. W tym samym zresztą czasie miała miejsce próba przeprowadzenia pokazowego, stalinowskiego procesu przeciwko jezuitom. To się nie powiodło, gdyż głównemu oskarżonemu - ojcu Sunderowi SJ udało się zbiec na Zachód, w okolicznościach pełnych przygód. Jednakże czterech innych współbraci musiało przesiedzieć cztery lata w więzieniu.

Gdy w 1967 roku jako świeżo upieczony maturzysta z nienaruszonego środowiska katolickiego Eichsfeld wstąpiłem do nowicjatu erfurckiego, na terenie NRD było sześćdziesięciu jezuitów. Posoborowy powiew był już odczuwalny, ale zaczął owocować dopiero po 1970 roku i zainspirował jezuitów do nowych prac. Obok misji ludowych, dawania Ćwiczeń Duchownych, pracy parafialnej i duszpasterstwa akademickiego, były to także jezuickie kazania we wszystkich wielkich miastach; tematyka dotyczyła spraw aktualnych. Mam jeszcze przed oczami erfurcką katedrę wypełnioną do ostatniego miejsca. Ojciec Kroll z Lipska mówił o historyczności Jezusa dobrotliwie i dowcipnie kpiąc z ateistycznej propagandy.

Z perspektywy czasu myślę, że nie udało się nam ani upowszechnić uchwał Soboru w naszym kraju, ani współistnieć twórczo z panującą sytuacją. Obie te sprawy pozostają w związku z paraliżem inicjatyw nowatorskich mającym miejsce w każdej dyktaturze. Bez wolności nie ma twórczości.

Dzisiaj na terenie dawnej NRD mamy jeszcze trzydziestu pięciu jezuitów. Większość z nich to współbracia starsi. Dwaj najmłodszy, którzy ukończyli nowicjat w Erfurcie w 1989 roku, studiują teraz w Monachium i Frankfurtach. Tworzymy teraz cztery wspólnoty. Największa jest w Dreźnie: dom rekolekcyjny w Dresden-Pillnitz (dar dynastii saksońskiej). Dochodzi do tego parafia w

Dresden-Strehlen, praca ze Wspólnotami Życia Chrześcijańskiego, jak również duszpasterstwa specjalne (np. duszpasterstwo telefoniczne).

W lutym 1991 roku, w Berlinie-Biesdorf został poświęcony dom dla potrzeb rekolekcji i spotkań.

W Berlinie i Dreźnie priorytety zostały już rozpoznane: za naszą główną pracę uznaliśmy Ćwiczenia Duchowne, jako najlepszą pomoc dla ubogiego duchowo współczesnego świata.

Trzecia rezydencja jest w Lipsku. Pracują tam w duszpasterstwie i publicystyce starzy specjaliści od kazań miesięcznych. W Erfurcie, gdzie został usadowił się nowicjat, powierzono jezuitom parafię.

Być może najważniejszym wyzwaniem jest dzisiaj nowa wolność oraz uczenie się na nowo chrześcijańskiej wolności w naszym kraju.

o. Thomas Getter SJ



O. Thomas Getter SJ (42 lata) był magistrem nowicjuszy w Erfurcie i pracuje jako docent w tamtejszym Studium Teologicznym, które powinno przekształcić się w fakultet nowozałożonego uniwersytetu.

Październik 1989 r. w Dreźnie

Tak samo, jak przez cały tydzień i tego niedzielnego wieczoru (8 października) ulice pełne były tysiący demonstrujących. Na głównej ulicy w śródmieściu Drezna demonstranci usiedli na ulicy, domagając się wprowadzenia pokojowych zmian w naszym kraju.

Policja była nieubłagana. Kapelani Richter i Leuschner z Drezna próbują rozmawiać z dowódcami. W zdumiewający sposób udaje im się dojść do porozumienia. Otrzymują pozwolenie, by zwrócić się przez megafony policyjne zarówno do demonstrantów jak i do policji. Wówczas proszą policjantów, aby na znak dobrych zamiarów zdjęli hełmy i zostawili tarcze, a demonstrantów proszą o rozejście się do domów. Wysuwają także propozycję, aby dwadzieścia, trzydzieści osób utworzyło grupę negocjacyjną, która mogłaby prowadzić oficjalne rozmowy z nadburmistrzem miasta w celu uznania wszystkich demonstracji za legalne i zapewnienia im spokojnego przebiegu. Ta dwudziestoosobowa grupa powstała i od niej mógł się w Dreźnie rozpocząć proces demokratyzacji. I rozpoczął się właśnie tego dnia i od tego wydarzenia.

Jak przeżyłem przełom? Teraz, po ponad roku, gdy umysły zaprzątnięte są innymi sprawami związanymi ze zjednoczeniem, czuję się jak we śnie, który stał się rzeczywistością.

Właściwie nic nie zrobiliśmy w październiku. Staliśmy, krzyczeliśmy, dostaliśmy lanie, uciekliśmy i wróciliśmy z powrotem. A potem pozornie wszechmocny system został wspólnymi siłami, tak niespodziewanie po prostu przełamany. To musiało się stać, także jako owoc wszystkich modlitw o pokój, który Bóg nam podarował.

Z okresu od listopada do wiosny mam wspomnienia bardzo swoiste. Od początkowego entuzjazmu - "To przecież nie może być

prawdą" - bardzo szybko przeszło wszystko do żądania zjednoczenia Niemiec; może przez instynktowne wyczucie, że jest to jedyne rozwiązanie problemów naszego kraju i narodu. Rewolucja jest zawsze tylko wyjściem; tu nie trzeba się trzymać niczego innego, tylko doświadczenia z wprowadzeniem tego co nowe do kraju, w którym chce się mieszkać na stałe. Jestem wdzięczny Bogu za to, że mogłem być przy tym i próbowałem wnieść moją część. Teraz jako członek parlamentu miasta Drezna widzę, jak admininstruje demokracja i jak całkowicie inaczej troszczy się o prawa człowieka.

Rewolucja, przeżycie przewrotu pozostaje wprawdzie za nami, nie pozwala jednak skostnieć. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie opuści nas siła, która posłużyła nam do tego przewrotu, tak by nie stracić nowych czterdziestu lat.

o. Lothar Kuczera SJ



O. Lothar Kuczera SJ (51 lat) jest proboszczem w Dreźnie; brał aktywny udział w wydarzeniach październikowych 1989 r. Jest członkiem rady Miejskiej Drezna.

tłum. Robert Danieluk SJ



O. Asystent Bogusław Steczek rozmawia z Ojcem Świętym Janem Pawłem II

OTWIERAJĄ SIĘ PERSPEKTYWY...

W dniach 16 - 18 kwietnia 1991 r. spotkali się w Krakowie Prowincjałowie Asystencji Europy Środkowo-Wschodniej (dawniej Słowiańskiej). W spotkaniu tym brał udział o. Asystent Bogusław Steczek SJ. Korzystając z okazji poprosiliśmy o. Asystenta o kilka refleksji na temat jego spęcyficznej postugi oraz na temat zmian, jakie miały ostatnio miejsce w krajach Europy Wschodniej i wiążących się z tym nowych możliwości dla Towarzystwa Jezusowego.

Nasze Wiadomości: *Zacznijmy może od tego, co to znaczy w Towarzystwie być asystentem i jakie są jego obowiązki?*

o. Asystent: Pierwszą funkcją asystentów, których ojciec Generał ma kilkunastu - dokładnie jedenastu asystentów regionalnych i czterech asystentów generalnych - jest asystować, czyli pomagać o. Generałowi. Towarzystwo Jezusowe liczy obecnie 24.000 jezuitów i o. Generał jako głowa Towarzystwa odpowiedzialny jest za wszystkich. Aby mógł wypełnić dobrze swój urząd zlecony mu przez Towarzystwo i opisany w Konstytucjach, potrzebuje do tego najbliższych współpracowników. Obecnie jest osiemdziesiąt kilka prowincji i jedenaście asystencji. Mamy dwie asystencje w Ameryce Łacińskiej, jedną w Stanach Zjednoczonych, następnie pięć asystencji w Europie: tj. Europa Wschodnia, Środkowa, Zachodnia, Hiszpania, Italia, następnie asystencję Afryki i dwie asystencje azjatyckie - Azji Południowej (czyli Indie i Sri Lanka) oraz Azji Wschodniej (obejmującej całą resztę kontynentu plus Australię).

Ktoś kiedyś się wyraził, że asystent to jest oko i ucho o. Generała. Wydaje mi się, że to powiedzenie w sposób najprostszy oddaje istotę tej funkcji. Do tego powiedzenia "oko i ucho" dodaje się jeszcze usta. Oznacza to, że kiedy asystent udaje się do prowincji, które należą do jego asystencji, w jakiś sposób reprezentuje o. Generała. Spotyka się ze wspólnotami, z poszczególnymi jezuitami, i po prostu jest rzecznikiem tego, co o. Generał mówi i myśli. Przybliża jezuitom w tym regionie świata obraz całości Towarzystwa. Jak wiemy, ojciec Generał sporo podróżuje, zwłaszcza w ostatnich latach, ale trudno, żeby przybył do każdej prowincji, co roku czy co dwa lata, wobec tego zachęca, aby asystenci w miarę możliwości udawali się do poszczególnych prowincji i byli pomostem, łączącym poszczególne prowincje z Kurią Generalną i z ojcem Generałem.

Ja sam będąc Asystentem dopiero od roku, czyli od 5 maja 1990, zaczynam powoli odkrywać, co to znaczy być asystentem. Tego po prostu się uczę i po roku mniej więcej taką mam wizję tej swojej funkcji.

NW: A jak wygląda współpraca asystentów z o. Generałem?

o. Asystent: Ta współpraca oczywiście jest bardzo ścisła, mieszkamy pod jednym dachem, na jednym korytarzu i mamy regularne spotkania z o. Generałem. W każdy wtorek mamy dwie konsulty. Pierwsza formalna konsulta jest o 8 rano. Ktoś mógłby się zdziwić, że tak wcześnie mamy konsulty, ale weźmy pod uwagę, że o. Generał wstaje codziennie o godzinie 3.15 i godzina 8.00 to dla niego niemal południe. I drugie spotkanie - poszerzona konsulta jest o 11.30. Również we wtorek wieczorem jest mniej formalne spotkanie wszystkich asystentów i najbliższych współpracowników o. Generała o godzinie 20.30. Wtedy następuje wymiana informacji, np. ktoś wraca z wizytacji asystencji i opowiada. Ponadto o. Generał spotyka się z każdym asystentem generalnym i regionalnym przynajmniej raz w tygodniu. Jeżeli zachodzi potrzeba, tych spotkań jest więcej. Ponieważ nasza asystencja znajduje się w ważnym momencie swojej historii, wiele rzeczy się dzieje, więc w tym ostatnim roku spotykałem się z o. Generałem częściej.

NW: Może teraz kilka słów o asystencji, do której należą polskie prowincje?

o. Asystent: Nasza asystencja od kilku lat nosi nazwę Asystencji Europy Wschodniej. Poprzednio nazywała się Asystencją Słowiańską. Otoż w skład tej asystencji wchodzi siedem prowincji. Dwie polskie prowincje, dalej na południe - Prowincja Słowacka, Czeska, Rumuńska, Chorwacka i Słoweńska. W sumie w tych siedmiu prowincjach żyje 1280 jezuitów (stan z 1 stycznia 1991). Nowością w historii naszej asystencji jest to, że po czterdziestu latach prześladowań, życia w podziemiu, od mniej więcej półtora roku trzy prowincje wyszły z podziemia - mam tu na myśli prowincje czeską, słowacką i rumuńską.

Wydaje mi się, że w naszej asystencji, patrząc na kształt naszego życia, na zadania, które nas czekają w tym okresie przełomowym po upadku komunizmu, mamy do czynienia jakby z dwoma kategoriami prowincji. Pierwsza kategoria - nie mówię, że ona jest lepsza - to są nasze polskie prowincje i prowincje w Jugosławii. Te prowincje pomimo trudnego początku, czy trudnych lat powojennych, kiedy system komunistyczny, stalinowski w znacznej mierze ograniczył nasze możliwości działania, mogły się rozwijać i zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach funkcjonowały mniej więcej normalnie. Dla tych prowincji upadek komunizmu stworzył otwarcie się nowych pól pracy apostołskiej - zarówno w Jugosławii jak i u nas w Polsce.

Natomiast radykalnie nowa sytuacja jest dla trzech pozostałych prowincji. W Czechosłowacji ta - jak ją nazywamy - "aksamitna rewolucja" dokonała się w listopadzie 1989 roku i wtedy dopiero jezuici wyszli z podziemia. Okazało się, że jest ich znacznie więcej niż wykazywały to oficjalne statystyki Towarzystwa, gdyż nie mogliśmy ujawniać tych jezuitów, którzy wstępowali potajemnie, w podziemiu.

Przed tymi dwoma prowincjami staje oczywiście zadanie odzyskania kościołów, domów zakonnych, tworzenia Kurii Prowincjalnej, ośrodków formacji, wszystkich dzieł apostołskich i trzeba przyznać, że po tych kilkunastu miesiącach odkąd wyszli z podziemia dokonali już ogromnej pracy. Obydwie prowincje mają już nowych prowincjałów. O. Emil Vani SJ został prowincjałem słowackim 1 stycznia 1991 roku, a o. Josef Czupr SJ rozpoczął rządy w prowincji czeskiej 7 kwietnia 1991. Stoi przed nimi ogromne zadanie, by umacniać swoich braci w wierze i jednocześnie rekonstruować swoje prowincje.

Mamy wreszcie naszą siódmą prowincję, najmniejszą - nie tylko w asystencji, ale również w całym Towarzystwie - czyli

Prowincję Rumuńską. Było naszą wielką radością i szczęściem gościć tutaj w Krakowie i w Warszawie o. Emila Puni SJ - historyczną postać, człowieka, który ma największy staż bycia prowincjałem w Towarzystwie, bo jest nim już od 33 lat. Prowincja Rumuńska praktycznie została skazana przez komunistów na wymarcie. W 1948 roku, kiedy liczyła ona 32 członków, nastąpiło rozwiązanie wszelkich wspólnot zakonnych w Rumunii, jezuiti dostali się do więzień, obozów, nie można było przyjmować potajemnie do nowicjatów. I powoli ta prowincja wymierała. Dopiero dwanaście lat temu o.Puni mógł przyjąć potajemnie dwóch braci do nowicjatu i kolejnego brata dwa lata temu. Centrum tej prowincji stanowi mieszkanie prowincjała, które jest Kurią Prowincjalną, kaplicą, nowicjatem i archiwum jednocześnie. Wszystko się znajduje w dwóch małych pokoikach i kuchni. Jak wspomniałem, w ubiegłym roku, kiedy i ta prowincja mogła wyjść z podziemia, stwierdziliśmy, że ma ona tylko sześciu braci i dwóch ojców - jednym z nich jest Prowincjał; drugi ojciec jest w podeszłym wieku i ciężko chory przebywa na Węgrzech. To jest jedyna prowincja, która ma więcej braci niż ojców, fenomen w Towarzystwie.

O. Generał widząc stan tej prowincji i jednocześnie otwierające się perspektywy pracy i zaangażowania duszpasterskiego w Rumunii - w ubiegłym roku 29 czerwca skierował apel do wszystkich prowincjałów Europy, prosząc o pospieszenie z pomocą tej prowincji. Odpowiedź okazała się bardzo wspaniałomyślna - dysponujemy listą ojców, którzy zgłosili się do tej pomocy. Na początku listopada 1990 roku, czyli kilka miesięcy temu do Rumunii przybyło dwóch pierwszych jezuitów europejskich: o. Robert Soler SJ, były prowincjał z Malty i drugi o. Olivo Bosa SJ z Prowincji Włoskiej. Mieszkają oni w mieście Kluż, które jest dużym centrum uniwersyteckim. W tym właśnie mieście kupujemy też w tych dniach pierwszy malutki dom, który będzie siedzibą nowicjatu. Oprócz domu jest mały ogród, tak więc jest możliwość rozbudowania tego nowicjatu, gdyby było więcej zgłaszających się. Obecnie mamy

w nowicjacie dwóch nowicjuszy; od dziś będziemy mieli jednego, bo jeden brat składa śluby. Mamy jednak nadzieję, że na jesieni przyjmimy kilku kandydatów. Dwóch już jest przyjętych, następni są egzaminowani.

NW: Czy mógłby Ojciec jeszcze powiedzieć parę słów o sytuacji Kościoła w Rumunii, jakie są potrzeby duszpasterskie po tylu latach komunizmu. Wiele wiemy o innych krajach, natomiast o Rumunii, czy Bułgarii i tamtejszych Kościołach mówi się bardzo mało.

o. Asystent: Faktycznie, dla nas Rumunia jest trochę egzotyczna, chociaż powinna nam być o wiele bardziej bliska, tym bardziej, że prowincja rumuńska odradzająca się od roku 1920, jak stwierdził tu o. Puni, początkowo zależała od Prowincji Małopolskiej i dopiero w 1937 roku stała się prowincją samodzielną.

Rzeczywistość jaka się tam odłania jest bardzo trudna. Najpierw musimy sobie uzmysłwić, że w Rumunii zdecydowaną większość stanowią prawosławni - na 23 miliony mieszkańców stanowią oni około 18 do 20 milionów. Pozostałe 3 miliony to katolicy, zarówno obrządku wschodniego, greckokatolickiego (rumuńskiego), jak i rzymskokatolickiego, z tym, że ci ostatni w zdecydowanej mierze są pochodzenia węgierskiego.

Spuścizna, jaką zostawił tam komunizm, który do końca się jeszcze nie rozpadł (mówi się wręcz o neokomunizmie, o częściowej rewolucji) jest tragiczna. Spustoszenie, jakiego dokonała ideologia marksistowska w postawach ludzi jest ogromne. Jednym z przejawów tego jest brak zaufania, ludzie zamykają się w kręgu własnej rodziny, nie odczuwają potrzeby jednoczenia się, zakładania wspólnot, stowarzyszeń. Autentyczne życie ludzkie ograniczało się do najbliższych kręgów przyjaciół czy rodzin. Gospodarka rumuńska jest zdewastowana, sklepy są puste, by cokolwiek zdobyć, trzeba godzinami stać - zresztą znamy to z naszych doświadczeń, choć

sytuacja tam jest jeszcze gorsza. I oczywiście nastąpiła znaczna dechrystianizacja, powodowana wieloma czynnikami; przede wszystkim przyspieszoną i sztuczną urbanizacją. Wiemy, że Ceausescu miał plan praktycznie niwelowania wiosek, wrywania ludzi z ich korzeni, z ich naturalnych środowisk, gdzie panował pewien zwarty system wartości, i przesiedlania ludzi do miast. I częściowo mu się to udało.

Następna rzecz to zmasowana ateizacja od przedszkola aż po uniwersytety, fabryki, szkoły. We wszystkich środowiskach życia społecznego panowała silna ideologizacja wsparta niezwykle penetracją całego życia poprzez osławioną tajną policję Securitate. I to oczywiście zostawiło swoje ogromne skutki. To wszystko więc jest ogromnym zadaniem, które stoi przed Kościołem w Rumunii i również przed Towarzystwem. Misja w Rumunii przedstawia się nam jako niezwykle trudna, ale jezuici z powołania swojego nie powinni szukać łatwych prac. Ja myślę, że jest to jedna z racji, dla której o. Generał tak bardzo osobiście zaangażował się w rekonstrukcję tej prowincji.

NW: Jak wygląda kontakt Ojca z o. Generałem i z prowincjami? Jak wygląda pomoc prowincji, które już są ustabilizowane w naszej asystencji dla prowincji czeskiej, słowackiej czy rumuńskiej?

o. Asystent: Faktycznie o. Generał kierując apel do prowincjałów europejskich, miał przede wszystkim na myśli w sprawie Rumunii jezuitów języków romańskich, którym łatwiej będzie się nauczyć języka rumuńskiego, który nie jest językiem słowiańskim, chociaż ma 15% słów słowiańskich. O. Generał oczywiście nie chce ograniczyć albo zarezerwować misji w Rumunii dla jezuitów z Europy Zachodniej czy Południowej. Również dla nas, dla polskich prowincji, czy zwłaszcza dla Prowincji Chorwackiej pole pracy jest otwarte. W ubiegłym roku faktycznie jeden z ojców z naszych prowincji zgłosił się do pracy w Rumunii i jest na liście

ewentualnych kandydatów. W następnych latach również będą potrzebni jezuici, którzy tę międzynarodową niemal prowincję będą mogli wspierać, bo na pewno nie rozwiążemy wszystkich problemów w ciągu jednego, dwóch lat.

Wiemy, że Czeska Prowincja zdecydowała się przysłać swoich scholastyków po nowicjacie na studia filozoficzne do Krakowa na nasz wydział filozoficzny. To będzie konkretna pomoc, jakiej będziemy mogli udzielić tej prowincji - formować młode pokolenie czeskich jezuitów tutaj w Krakowie. Prowincja Słowacka, która myśli o postawieniu na nogi swojego Instytutu Filozoficzno-Teologicznego św. Alojzego, zasadniczo chce tworzyć formację samodzielnie, ale również liczy na naszą pomoc. Przyszli profesorowie tego instytutu, muszą uzyskać licencjaty, doktoraty i zwłaszcza w tym wypadku prowincja słowacka liczy na pomoc nie tylko np. Uniwersytetu Gregorianskiego w Rzymie, czy Wydziału Teologicznego St. Georgen we Frankfurcie, ale również naszego wydziału "Bobolanum".

W czasie spotkania prowincjałów Asystencji Słowiańskiej, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, jednym z głównych tematów był problem wzajemnej komunikacji, informacji i współpracy wszystkich naszych prowincji w obrębie asystencji. Oczywiście pomaga nam w jakiś sposób całe Towarzystwo, zwłaszcza w Europie, ale przede wszystkim my sami musimy sobie pomagać wzajemnie. Spotkała się już w ubiegłym tygodniu w Krakowie grupa jezuitów pracująca na polu środków społecznego przekazu. Następnie grupa jezuitów pracująca na polu Ćwiczeń Duchownych w naszej Asystencji ma się spotkać po raz pierwszy w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy w Częstochowie. Prawdopodobnie dojdzie również do spotkania prowadzących Apostolstwo Modlitwy i redakcję *Postaćna Serca Jezusowego*, które mamy w różnych prowincjach. To są te pierwsze kroki, to jest faktycznie początek współpracy między tymi prowincjami.

NW: Porozmawiajmy może teraz o sytuacji u naszych wschodnich sąsiadów. Przez ostatnie lata Związek Radziecki stanowił dla nas i dla Kościoła raczej teren zamknięty dla pracy apostołskiej. Jak więc teraz Ojciec widzi w świetle tych zmian szanse i perspektywy zaangażowania?

o. Asystent: Od 14 grudnia 1990, kiedy to o. Generał powołał nowy urząd w Kurii Generalnej, tzw. Koordynatora Apostolskiej Działalności Towarzystwa Jezusowego w Związku Radzieckim i powierzył ten urząd obecnemu Asystentowi Europy Wschodniej, stało się jasne, że jest to jedna z najważniejszych misji jezuitów. Formalnie również w zakres prac naszej asystencji wchodzi całe terytorium Związku Radzieckiego oprócz Litwy, która jako jedyna prowincja formalnie istniejąca w tej części świata, należy do Asystencji Europy Środkowej.

Rzeczywiście możliwości realnego zaangażowania się apostołskiego w tym ogromnym kraju zmieniły się zarówno dla nas jak i dla Kościoła. Dotychczas mogliśmy tylko marzyć i przygotowywać się do tego, chociaż Towarzystwo nigdy nie zapomniało o Rosji. Obecnie to zaangażowanie już jest możliwe. Prawo o wolności sumienia i stowarzyszeniach religijnych z 1 października 1990 roku pozwala faktycznie na zaangażowanie się Kościoła katolickiego i Towarzystwa Jezusowego. Chcemy oczywiście zaangażować się tam, żeby wnieść nasz wkład w odrodzenie duchowe narodów zamieszkujących obecne terytorium Związku Radzieckiego. Chcemy oczywiście zaangażować się w duchu ekumenicznym, uznając fakt, że zdecydowana większość narodu rosyjskiego zawsze była, jest i będzie prawosławna. Nie chcemy też powtarzać tego co robią inni, dlatego wolimy obecnie skupić się na realizacji kilku ambitniejszych, ale trudniejszych projektów, które wymagają mniejszej liczby osób, ale za to dobrze przygotowanych. Mam tu na myśli pewne propozycje, jakie otrzymaliśmy, by zaangażować się w kręgach uniwersyteckich przy uczelniach,

zwłaszcza w Nowosybirsku i Sankt Petersburgu. Myślę, że Towarzystwo mając wielkie doświadczenie w pracy uniwersyteckiej i wychowawczej może tu wnieść swój wkład.

W tym zaangażowaniu mogą nam bardzo pomóc ostatnie nominacje biskupów. W Nowosybirsku Ojciec Święty mianował biskupem jezuitę o. Josefa Wertha, który będzie odpowiedzialny za całą azjatycką część Republiki Rosyjskiej. O. Werth pochodzi z Karagandy w Kazachstanie, jest Niemcem nadwołżańskim. Wstąpił oczywiście potajemnie do Towarzystwa Jezusowego, należy do Prowincji Litewskiej, ma 39 lat i dotychczas pracował w części europejskiej Republiki Rosyjskiej w mieście Marks, koło Saratowa. Myślę, że wywodząc się zza Uralu na pewno znał z własnego doświadczenia rzeczywistość Kościoła w tamtej części świata i dlatego ta nominacja nie jest przypadkowa. Myślę też, że dobrze będzie się układała współpraca z biskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem, który został mianowany biskupem dla Moskwy i dla europejskiej części Republiki Rosyjskiej.

NW: Znaczy to, że jezuci jednak działali w Związku Radzieckim, choć oficjalnie żadnej prowincji tam nie było?

o. Asystent: Oficjalnie nie było żadnej prowincji, formalnie zachowała się Prowincja Litewska. Poza Litwą nie mieliśmy żadnych struktur zakonnych, chociaż tam mieliśmy konkretnych naszych współbraci jezuitów, którzy pracowali zarówno w części europejskiej, jak i w azjatyckiej. Pracowali oni i pracują w rozproszeniu i do dzisiaj nie wszyscy jeszcze ujawnili się jako jezuci. Są znani często jako księża diecezjalni.

Ostatnio ci jezuci zostali jakoś ujawnieni poprzez podanie statystyki Prowincji Litewskiej, bo do tej prowincji należy zdecydowana ich większość. Chociaż nie publikujemy ich nazwisk w katalogach, to ich liczba została już ujawniona. Prowincja Litewska

w sumie liczy 83 jezuitów, z tego część przebywa za granicą w różnych prowincjach. W tej liczbie zdecydowaną większość stanowią ci jezuiti, którzy jeszcze się nie ujawnili, chociaż pracują jako kapłani.

NW: Jak jest widziane Towarzystwo jako zakon w krajach postkomunistycznych?

o. Asystent: Wiemy i możemy sobie zdawać sprawę z tego, że przez całe lata w Rosji od Rewolucji Październikowej mieliśmy opinię najgorszą jako jezuiti i wiele ośrodków pracowało nad tym, żeby ukazywać jezuitów od najgorszej strony i mam wrażenie, że efekt jest odwrotny - przynajmniej częściowo. Towarzystwo wzbudza obecnie pewne zainteresowanie - każdy sobie stawia pytanie: kim są ci jezuiti, skoro takie najgorsze rzeczy o nich się mówi. Jest więc pewne zaciekawienie, ale i pewna obawa, zwłaszcza ze strony Kościoła Prawosławnego. Dlatego podkreślamy bardzo ten wymiar ekumeniczny uznając fakt, że Cerkiew Prawosławna pełni misję w narodzie rosyjskim. Dodam jeszcze w związku z tym, że obecnie telewizja radziecka przygotowuje program o Towarzystwie Jezusowym, który będzie emitowany albo dzisiaj 22 kwietnia, albo dopiero 31 lipca - obie daty nie są oczywiście przypadkowe. Ekipa telewizji radzieckiej była w Rzymie i o. Generał udzielił im odpowiedzi na kilka pytań. Wydaje mi się, że będzie to pierwsza rzeczowa i obiektywna informacja o jezuitach po siedemdziesięciu kilku latach. O. Generał udzielił również wywiadu agencji "Nowosti" w lutym tego roku - mówił wtedy między innymi o tym, że Towarzystwo jest gotowe włączyć się w ten nurt duchowego odrodzenia narodu rosyjskiego dzieląc się swoim doświadczeniem zwłaszcza na polu kultury i wychowania uniwersyteckiego.

NW: Jak po roku pracy widzi Ojciec swoją pracę Asystenta w porównaniu na przykład z pracą prowincjała?

o. Asystent: Niewątpliwie poszerzył się zakres odpowiedzialności choć pośredniej, bo położonymi są prowincjałowie, a funkcja asystenta jest inna, bardziej koordynująca, informująca, inspirująca. Kiedy osiem lat temu jako rektor domu rekolekcyjnego w Czechowicach-Dziedzicach zostałem mianowany prowincjałem, to pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy to, że muszę poszerzyć trochę moje serce, bo dotychczas myślałem tylko o tej wspólnotcie, za którą byłem odpowiedzialny i że powinienem teraz mieć serce dla tej większej wspólnoty, jaką stanowi prowincja. Dokładnie o tym samym myślałem, kiedy o. Generał poprosił mnie, żebym został Asystentem Europy Wschodniej, że odtąd nie jestem tylko związany z moją macierzystą Prowincją Krakowską, ale muszę być asystentem dla wszystkich, czyli dla tych siedmiu prowincji i obecnie jeszcze dla Związku Radzieckiego. Myślę, że właśnie te zmieniające się funkcje poszerzają i zakres obowiązków i pomagają szerzej myśleć - tzn. myśleć kategoriami całej asystencji, tej części Europy po to, żeby pełnić funkcję tego, który łączy, informuje, który ma pomagać wszystkim. Na ile mi się to udaje, to dopiero pokaże czas - jak już mówiłem, uczę się dopiero. Ważne jest też, aby te prowincje nawzajem sobie pomagały i tu też widzę swoją rolę, żeby uaktywnić jezuitów do wspólnego działania w tej części Europy, na tym etapie historii. Myślę, że spotkanie prowincjałów w Krakowie pokazało, że ta współpraca się rozpoczyna, ma ciekawe perspektywy, i że wynika z konieczności.

NW: Dziękujemy bardzo za rozmowę i życzymy Ojcu światła Ducha Świętego w tej trudnej pracy na większą chwałę Bożą.

*rozmawiali: Grzegorz Jankowski SJ
i Piotr Samerek SJ*

Kraków, 22 kwietnia 1991 roku



Msza święta w Bazylice św. Piotra w Rzymie na zakończenie Roku Ignacjańskiego

INFORMACJE

ROK IGNACJAŃSKI

RZYM — 22 kwietnia 1991 roku w Bazylice św. Piotra została odprawiona Msza święta koncelebrowana, której przewodniczył Ojciec święty. Był to centralny dzień obchodów Roku Ignacjańskiego.

WARSZAWA — W niedzielę 21 kwietnia 1991 r. w kościele św. Andrzeja Boboli odbyły się centralne obchody Roku Ignacjańskiego w Polsce. Mszy koncelebrowanej przewodniczył i homilię wygłosił ks. Prymas kard. Józef Glemp. W uroczystości wzięł również udział

ks. bp Jan Martyniak, ordynariusz diecezji przemyskiej obrządku bizantyjsko - ukraińskiego, który tym sposobem pragnął wyrazić swoją wdzięczność jezuitom za wielki wkład w budowę kościoła tego obrządku nie tylko w Polsce, lecz także w innych krajach (m.in. w Rumunii).

KRAKÓW — Instytut Kultury Religijnej istniejący przy naszym Wydziale Filozoficznym w Krakowie zorganizował w dniach 15 - 17 lutego 1991 r. sympozjum na temat: "Jezuici a kultura polska". W Sympozjum wzięli udział wybitni specjaliści z ośrodków naukowych Gdańska, Krakowa, Lublina i Warszawy oraz zaproszeni goście z Włoch, Litwy i USA. W wygłoszonych referatach ukazano rolę Towarzystwa Jezusowego w podtrzymywaniu wiary katolickiej w Polsce i na Litwie w okresie renesansu i reformacji. Oceniono także działalność szeroko rozbudowanego naszego szkolnictwa oraz wkład jezuitów w rozwój staropolskiej literatury, teatru i muzyki.

Na zakończenie sympozjum odbyła się uroczysta Msza święta koncelebrowana, której przewodniczył ks. kard. Franciszek Macharski.

CZECHOWICE-DZIEDZICE — W Domu Rekolekcyjnym w dniach od 26 - 28 kwietnia 1991 r. odbyła się sesja na temat: "Jak szukać i znajdować wolę Bożą". Sesję prowadził o. Józef Augustyn SJ.

GDYNIA — W dniach od 27 kwietnia do 1 maja 1991 r. w naszym kolegium odbyło się sympozjum na temat: "Ignacjańska droga współpracy z Bogiem". Głównym organizatorem był o. Aleksander Jacyniak SJ.

CZĘSTOCHOWA — Na zakończenie Jubileuszowego Roku Ignacjaskiego 31 lipca 1991 r. ponownie został otwarty Dom Rekolekcyjny im. św. Ignacego Loyoli.

RZYM — Osobie św. Ignacego i rocznicom Jubileuszowego Roku Ignacjańskiego poświęcił swoje przemówienia przed modlitwą Anioł Pański papież Jan Paweł II w dniach 21 i 28 lipca 1991 r. oraz audiencję generalną 31 lipca.

WARSZAWA — 24 listopada 1991 roku ks.kard. Józef Glemp - prymas Polski poświęcił Sanktuarium św. Andrzeja Boboli przy ulicy Rakowieckiej. Był to ostatni akcent Roku Ignacjaskiego w Polsce.

NOWI BISKUPI JEZUICCY

MOSKWA — 16 czerwca 1991 r. w kościele rzymskokatolickim na Łubiance w Moskwie odbyła się uroczystość udzielenia sakry biskupiej kapłanowi z Towarzystwa Jezusowego Józefowi Werthowi SJ. Został on administratorem apostolskim dla azjatyckiej części Rosji, to jest Syberii. Nowo mianowany biskup, należący do Prowincji Litewskiej Towarzystwa Jezusowego, święcenia kapłańskie otrzymał w 1984 r. Jego rezydencją biskupią będzie Nowosybirsk.

KOWNO — Jan Paweł II mianował biskupem pomocniczym w Kownie na Litwie 53-letniego o. Sigitasa Tankeviciusa SJ. Nowo mianowany biskup został wyświęcony na kapłana w 1962 r., w sześć lat później wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Obecnie jest

rektorem i profesorem Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w tym mieście.

BAŃSKA BYSTRZYCA — O. Peter Dubovsky SJ (69 lat) wyświęcony potajemnie na biskupa w Czechosłowacji na początku lat sześćdziesiątych, został mianowany przez Jana Pawła II biskupem pomocniczym ordynariusza diecezji słowackiej Bańska Bystrzyca.

JEZUICI ZASIADAJĄCY W KOLEGIUM KARDYNAŁSKIM

o. Paolo Dezza SJ, 90 lat, Rzym, Włochy.

bp Jan Chryzostom Korec, 67 lat, biskup Nitry, Słowacja.

abp Carlo Maria Martini, 64 lata, arcybiskup Mediolanu, Włochy.

abp Pablo Munos Vega, 88 lat, emerytowany biskup Quito, Ekwador.

abp Victor Razafimahatratra, 70 lat, arcybiskup Atananarivo, Mdagaskar.

WIADOMOŚCI

WARSZAWA — 19 marca 1991 r. nastąpiła zmiana Prowincjała w Prowincji Wielkopolsko - Mazowieckiej. O. Stanisława Opiełę SJ zastąpił o. Florian Pełka SJ, który dotychczas pełnił urząd kierownika Polskiej Sekcji Radia Watykańskiego.

ŚWIDER — W domu rekolekcyjnym Sióstr Szentszackich odbyło się w dniach 13 - 16 kwietnia 1991 r. doroczne spotkanie jezuickich prowincjałów Europy. Z Polski brali udział: o. Mieczysław Kożuch SJ, o. Florian Pełka SJ oraz oganizator spotkania o. Stanisław Opieła SJ.

KRAKÓW — W dniach 16 - 18 kwietnia 1991 r. spotkali się wszyscy Prowincjałowie Asystencji Europy Środkowo - Wschodniej (dawniej Słowiańskiej: Czech, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Rumunii i Polski). W spotkaniu brał udział o. Asystent Bogusław Steczek SJ. Było to pierwsze tego typu spotkanie w Polsce.

KALISZ — 1 maja 1991 r., corocznym zwyczajem, o. Prowincjał Mieczysław Kożuch SJ i o. Prowincjał Florian Pełka SJ przebywali w sanktuarium św. Józefa, gdzie po Mszy św. oddali w opiekę św. Józefa nasze obydwie Prowincje.

WARSZAWA - KRAKÓW — Tradycyjnie 29 czerwca 1991 r. odbyły się święcenia prezbiteratu i diakonatu w polskich prowincjach. W Warszawie święcenia kapłańskie przyjęło pięciu diakonów: Mieczysław Józwiak SJ, Zbigniew Kubacki SJ, Wiesław Kulisz SJ, Andrzej Lemiesz SJ i Leszek Pestka SJ. W Krakowie święcenia kapłańskie przyjęli: Józef Bremer SJ, Stanisław Cieślak SJ, Edward Czaja SJ, Jerzy Kita SJ, Wojciech Koszyk SJ, Zygfryd Kot SJ, Janusz Kowal SJ, Krzysztof Kuształ SJ, Henryk Urban SJ, Krzysztof Wałczyk SJ.

Święcenia diakonatu w Warszawie przyjęli: Andrzej Bukowiec SJ, Dariusz Gardocki SJ, Bernard Gonska SJ, Krzysztof Łaszcz SJ, Stanisław Pacholik SJ, Lesław Ptak SJ i Witold Strumpf SJ; a w Krakowie: Jerzy Brzóska SJ, Krystian Jucha SJ, Paweł Kosiński SJ, Janusz Śliwa SJ i Stanisław Tabiś SJ.

GDYNIA - STARA WIEŚ — W sierpniu 1991 r. do naszych nowicjatów wstąpiło 32 kandydatów (do Gdyni 20, a do Starej Wsi 12).

RZYM — O. Czesław Drażek SJ został mianowany przez Sekretariat Stanu redaktorem naczelnym polskiej edycji "L'Osservatore Romano". Funkcję tę obejmie po ks. Adamie Bonieckim MIC.

O. Giuseppe Pittau SJ poinformował Radio Vaticana, że wkrótce w Sankt Petersburgu otwarty zostanie - kierowany przez księży jezuitów - ośrodek pracy duchowej.

O. Eugeniusz Senko SJ objął kierownictwo Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego zastępując na tym stanowisku o. Floriana Pełkę SJ, którego mianowano Prowincjałem Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej.

ZMARLI

RZYM — 5 lutego 1991 r. w infirmerii Kurii Generalnej zmarł emerytowany przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego o. Pedro Aruppe. Ceremonie pogrzebowe odbyły się 9 lutego, a przewodniczył im - zgodnie z tradycją Towarzystwa - generał oo. dominikanów. Ojca świętego reprezentował kard. Martinez Somalo. Homilię wygłosił o. Generał Peter-Hans Kolvenbach. Mszę świętą koncelebrowało kilku kardynałów, kilkunastu biskupów oraz ponad sześćuset kapłanów.

O. Pedro Aruppe urodził się w Hiszpanii w 1907 r. Po maturze przez cztery lata studiował medycynę. Do Towarzystwa wstąpił w 1927 r. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1936. Dwa lata później udał się na pracę misyjną do Japonii. Był tam m.in. magistrem nowicjatu, a od 1958 r. prowincjałem Japonii. 22 maja 1965 r. na XXXII Kongregacji Generalnej został wybrany generałem

zakonu. 7 lipca 1981 r. dostał wylewu krwi do mózgu. Pogarszający się stan zdrowia zmusił go do rezygnacji z urzędu przełożonego generalnego. Rezygnację tę przyjął XXXIII Kongregacja Generalna.

Był to pierwszy, w historii zakonu, wypadek rezygnacji z urzędu przełożonego generalnego.

FRANKFURT n. MENEM — 21 sierpnia 1991 r. w wieku 101 lat zmarł najwybitniejszy przedstawiciel Katolickiej Nauki Społecznej, jezuita niemiecki, Oswald Von Nell-Breuning. Urodził się 8 marca 1890 r. W 1911 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Dziesięć lat później przyjął święcenia kapłańskie.

Jego dorobek naukowy obejmuje 1800 publikacji. Redagował ogłoszoną w 1931 r. przez papieża Piusa XI encyklikę "Quadragesimo anno". Jego dziełem jest również dokument synodalny Kościoła niemieckiego z roku 1975 "Kościół a robotnicy". Był ceniony jako doradca wielu polityków, ekonomistów i działaczy związkowych.

PARYŻ — 4 września 1991 r. zmarł w 95 roku życia jezuita, kardynał Henri de Lubac. Urodził się w 1896 r. Do Towarzystwa wstąpił w 1913 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1927 r.

W roku 1960 papież Jan XXIII powołał go do komisji teologicznej w ramach przygotowań do II Soboru Watykańskiego. W czasie trwania Soboru brał czynny udział w redagowaniu tekstów dogmatycznych, a zwłaszcza Konstytucji "Lumen Gentium" i "Gaudium et Spes". W 1983 r. papież Jan Paweł II wyniósł o. de Lubac do godności kardynała.

ZMARLI W NASZYCH PROWINCJACH

- o. Władysław Daleczko SJ (Gdynia), 81 lat, w zakonie 46 lat.
- o. Franciszek Jawor SJ (Nowy Sącz), 76 lat, w zakonie 59 lat.
- o. Wacław Kołodziejczyk SJ (Walia), 82 lata, w zakonie 62 lata.
- o. Józef Mach SJ (Łódź), 78 lat, w zakonie 52 lata.
- o. Mieczysław Maćkowski SJ (Zakopane), 72 lata, w zakonie 53 lata.
- o. Ludwik Paluch SJ (Nowy Sącz), 75 lat, w zakonie 46 lat.
- o. Edward Pałys SJ (Kłodzko), 76 lat, w zakonie 48 lat.
- br. Józef Stasiak SJ (Gdynia), 83 lata, w zakonie 52 lata.
- o. Stanisław Wawryn SJ (Warszawa), 87 lat, w zakonie 66 lat.
- o. Bronisław Zieliński SJ (Rzym), 80 lat, w zakonie 62 lata.
- o. Józef Zych SJ (Kraków), 66 lat, w zakonie 26 lat.



Kościół oo. jezuitów w Starej Wsi

REKOLEKCJE IGNACJAŃSKIE

Ćwiczenia Duchowne są owocem mistycznych przeżyć i wieloletniej refleksji św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. Ich ogromna skuteczność i moc sprawdzona przez samego Świętego i jego pierwszych towarzyszy doprowadziła do oficjalnego zatwierdzenia Ćwiczeń w 1548 roku przez papieża Pawła III. W ten sposób Kościół wzbogacił się o nową metodę ułatwiającą wewnętrzną przemianę i odkrywanie woli Bożej w życiu człowieka.

Pius XI w encyklice *Mens Nostra* (1929) podsumował wielowiekowe doświadczenie w zakresie udzielania Ćwiczeń nazywając je "najmądrzejszym i ze wszech miar uniwersalnym kodeksem reguł zdolnych wprowadzić duszę na drogę zbawienia i doskonałości".

Czego można oczekiwać od Ćwiczeń Duchownych?

Ćwiczenia Duchowne dają większe **poznanie samego siebie**. Jest to dzisiaj tym ważniejsze, że człowiek współczesny wskutek

nastawienia na to, co widzialne i doczesne, nie umie wglądać w siebie, by poznać swoją prawdziwą wielkość i rzeczywistą nędzę.

Ćwiczenia pomagają rekolektantowi dojrzeć cały nieład i głębię grzechu, jego niszczącą siłę. Siła ta rodzi wiele cierpień i nieszczęść zakłócając stosunek człowieka do Boga, do samego siebie, do ludzi i do rzeczy. Rekolektant wchodząc w siebie odkrywa: nieuświadomione złe motywy swego postępowania, niszczące go namiętności, zranienia, urazy. Czyni to w tym celu, aby z całym tym brzemieniem przyjść do Chrystusa Ukrzyżowanego po przebaczenie i uzdrowienie. "W Jego ranach jest nasze zdrowie" (Iz 53,5).

W Ćwiczeniach Duchownych nie chodzi zatem o jakąś czystą refleksję psychologiczną, lecz raczej o całościowe poznanie serca ludzkiego, które w wytrwałej modlitwie powierza się przemieniającej i uzdrawiającej mocy Chrystusa.

Właśnie drugim istotnym elementem Ćwiczeń ignacjańskich - oprócz poznania siebie - jest **uczenie się modlitwy**, którą św. Ignacy ogólnie nazywa ćwiczeniami duchownymi. Rekolektant uczy się w Ćwiczeniach oprócz rachunku sumienia przede wszystkim medytacji. Zawsze wychodzi się w niej od Słowa Bożego, by w jego świetle ujrzeć swoją konkretną sytuację i pozwolić się Słowu Bożemu osądzić, a w końcu wejść w serdeczną rozmowę z Bogiem Ojcem, Synem Bożym i Matką Najświętszą. Dzięki modlitwie człowiek dojrzewa do prawdziwej wolności, staje się stopniowo zdolny do rozeznania woli Bożej oraz do jej przyjęcia.

Stojącym przed wyborem drogi życia Ćwiczenia Duchowne pomagają w **dokonaniu właściwego wyboru**. W innych przypadkach prowadzą one do reformy życia bądź do pogłębienia i ożywienia doświadczenia wiary.

Adresy domów rekolekcyjnych:

**Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów
ul. Tatrzańska 35
81-313 GDYNIA**

**Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów
ul. Sobieskiego 40
43-322 CZECHOWICE-DZIEDZICE**

**Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów
ul. Bł. Kingi 74/84
42-205 CZĘSTOCHOWA**

**Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów
ul. 23 Stycznia 2a
62-800 KALISZ**

**Dom Rekolekcyjny Księży Jezuitów
36-201 STARA WIEŚ 551
woj. Krosno**